

PRZYCZYNNKI DO NASZEJ KULTURY.

**ODPRAWA**  
**78-u i p. Józefowi Mehofferowi**

(ZDJĘCIE KATARAKTY).

Ponure karty z ewolucyi etyki t. zw. inteligencji  
Krakowsko-Galicyjskiej

napisał

**MARYAN WAWRZENIECKI**

uczeń Jana Matejki.

Cena 30 kop.

**NAKŁAD AUTORA.**

Skład główny w księgarni M. Arcta w Warszawie

1913

BIBLIOTEKA  
WYDZIAŁU ARCHITEKTUR  
Politechniki Warszawskiej

Z KSIĘGOZBIORU  
arch. STEFANA SZYLLERA

A  
29



**Marjan Wawrzyniecki oddzielnie ogłosił drukiem:**

- 1) Rozróżnianie stylów w architekturze, 1900 (III wydania).
- 2) Dławce. Drobny przyczynek do historii sztuki warszawskiej w epoce po Witkiewiczowskiej. 1901.
- 3) Rysunek i Malarstwo. Praktyczne rady i wskazówki techniczne. 1901.
- 4) Zasady rysunku i kompozycji postaci ludzkiej (325 rysunków). 1902.
- 5) Raławice. Rozumowany opis przebiegu bitwy 4 kwietnia 1794 r. 1906.
- 6) Ucieszne teatrum albo sprawiedliwe niektórych niewiast karanie u Warszawy. 1906.
- 7) Krwawe widma. Ciekawe procesy, tortury, osobliwe egzekucje. 1909.
- 8) Słowianie doby przed- i wczesno-historycznej. 1910.
- 9) Nowe naukowe stanowisko pojmowania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej. 1910.
- 10) Cechy Polańskie w Polskiej Sztuce. 1911.
- 11) Współczesne zewnętrzne strony życia ludu. 1911.
- 12) Zygmunt Wawrzyniecki, inżynier konstruktor. Zarys życia i pracy społecznej. 1912.
- 13) Dlaczego w 1912 r. w Warszawie zanikło pojmowanie malarstwa historycznego i dziejowego momentu kulturalnego? 1912.

PRZYCZYNNKI DO NASZEJ KULTURY.

WYDZIAŁ ARCHITECTURY  
Politechniki Warszawskiej  
1896 inwentarza

# ODPRAWA

## 78-u i p. Józefowi Mehofferowi

(ZDJĘCIE KATARAKTY).

Ponure karty z ewolucji etyki t. zw. inteligencji  
Krakowsko-Galicyjskiej

napisał

**MARYAN WAWRZYNIECKI**

uczeń Jana Matejki.

Cena 30 kop.

174  
NAKŁAD AUTORA.

Skład główny w księgarni M. Arcta w Warszawie  
1913



BIBLIOTEKA  
WYDZ.  
ARCHITEKTURY

2413

## MOTTO.

„Jakże to miał wyrozumieć i pojąć, że ten jeno mówi prawdę godną posłuchu, kto motłochowi *nie schlebia*, że ten jeno mówi prawdę godny posłuchu, kto idzie *przeciw* motłochowi z żagwią prawdy?”

Słowo o Bandosie, str. 11.

*Stefan Żeromski.*

„Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, która was i podłość waszą odslania”.

*Wyspiański „Wyzwolenie”.*

„Należy poznać glebę, na której dany kwiat wyrasta”.

*M. Wawrzyniecki.*

*Alto miguna erasmu nich wyfa od 38st.*



*Czcigodnym ceniom*

*Artura Grotgera,*

*Jana Matejki,*

*Henryka Siemiradzkiego,*

*wielkich artystów naszych, których usiłowano  
obedrzeć z zasługi a chwały i przed narodem  
poniżyć!*

## PRZEDMOWA.

Książeczka ta stanowi dokument dla przyszłego moralisty i historyka sztuki, jak A. D. 1913 pokrywając zrećźnie jakoby „obrony czci zmarłego” (kult przodków) własne partyjne a zagrożone przezemnie interesa, mobilizowano poczynając od Członka Akad. Umiejętności w Krakowie i Dyrektora Muzeum Narodowego tamże, aż do....<sup>1)</sup> niedawnego subjekta cukierniczego<sup>2)</sup>, aby za wszelką cenę tłumić głos publicysty niezależnego, sąd szczery i otwarty, oraz krytycyzm na znawstwie i motywach oparty.

<sup>1)</sup> Jeden z podpisanych na proteście zastrzelił w restauracji Li-jewskiego znakomitego artystę malarza r. 1905. (Goniec Poranny Nr. 33 z 19/I). Sam fakt miał miejsce 18/I, o 4-ej po południu.

<sup>2)</sup> Ujmy to żadnej nie stanowi, jednak w danym wypadku jest charakterystyczne i nie bez znaczenia.



## ODPRAWA.

W życiorysie Ludomira Benedyktowicza (Artysta malarz bez rąk), Warszawa 1912, „Sfinks”, lipiec, na str. 7 pisałem: (komentarze dodaję w nawiasie).

„Aliści zjeżdża do Krakowa Jan Stanisławski” (powołany przez p. Fałata na docenta krajobrazu w Akad. Szt. Piękn.). „Wiele pisano o tym artyście” (a pisano wyłącznie z jego obozu albo pod wpływem jego stronnictwa) „ale pono nikt nie podniósł tego, iż był on chorobliwie zazdrosny” (Zazdrość jest bardzo pospolitą między artystami, wie to zapewne p. J. Mehoffer, a zazdrość może się z czasem stać chorobliwą, zwłaszcza u kogoś, kto ma chorobliwą skłonność; Stanisławski był skazany na malowanie krajobrazów i to drobnych, gdyż o ile pamiętam z figurą ludzką i twarzą zupełnie poradzić sobie nie umiał. Łuszczkiewicz (1883/4) którego był uczniem, skarżył się zaufanym na tę jednostronność talentu S., a w Paryżu Carolus Durand poradził (1885) S., by opuszczał oczy przy malowaniu głów, gdyż oko przedstawiało dla S. trudności nieprzewyciężone. S. tylko jeden i to niewykończony należycie krajobraz wymalował wielkości 1 m  $\times$  0,6. Zazdrość umiejętnie kryta, wie to zapewne p. Mehoffer, przejawia się często li tylko w skrzywieniu ust lub dźwięku mowy, często nawet w pozornych pochwałach, to też tylko uważny obserwator może ją wyczuć; ciekawe i charakterystyczne, iż wybitny pisarz, który zwracał mi uwagę na zazdrosny charakter Stanisławskiego, figuruje podpisany na proteście p. Mehoffera). „Nienawidził poprostu tych, co malować się ważyli lepiej od niego” (ujawniło się to w niedopuszczeniu do wystaw „Sztuki” najwybitniejszych pejzażystów naszych), „kompozycji nie znośił” (uważał, że obrazy komponowane są dobre na prezent imienny dla cioci lub babci. Posłuchajmy co o „maksymach” Jana Stanisławskiego pisze w Nr. 154 Kurjera Warszawskiego z 6/VI 1909 roku Wojciech Kossak: „Kompozycya, myśl jakakolwiek w obrazie nazywała się pogardliwie anegdotą albo obrazkiem „dla cioci na imieniny”, jak mawiał (w swej antypatji do figur w obrazie) śp. Stanisławski), a cóż dopiero powiedzieć o krajobrazie. „Benedyktowicz, wielkiego



stylu artysta, mistrz ogromny w pojmowaniu i wyrażaniu natury na płótnie, był przedmiotem nienawiści dla Stanisławskiego" (konsekwentnie wypływa z wyżej wymienionych przyczyn). „Tacy, jak on, z głodu zdechnąć powinni” (zdanie to stanowiło hasło całej grupy „paryżan”, którzy opanowawszy prasę miejscową bardzo umiejętnie wypierać poczuli na całej linii wszystkich tych, których do siebie nie przyjęli. Śmierć tragiczna Bałuckiego i Dłuskiego świadczy, iż i na innych polach „ogładzania” lub „odzierania” ze sławy zapracowanej miały miejsce). „On, Stanisławski, ma dwie potężne dłonie, ma ciało olbrzyma, i może tylko robić maleńkie „tekturki”, drobne „szkice” z natury” (Bogu ducha winna prasa zwała to „syntezami”), „a tu szlachetnie piękny, już posiwiwały człowiek bez obu dłoni maluje kilkumetrowej wielkości obrazy, gdzie krajobraz idzie o lepsze z postaciami pełnymi charakteru i zalet malarskich”. (Zestawienie fizycznych cech obu artystów oraz podniesienie tych trudności, jakie człowiek pozbawiony obu dłoni ma przy wykonywaniu sztuki malarskiej, jest chyba uderzające i samo przez się zrozumiałe). „Takich kopać, niech zdychają!” (hasło niestety w Krakowie powszechne w owej epoce, a dążące do zupełnego zabicia wszelkiej ciągłości tradycji w sztuce naszej).

„Tak wołał człowiek, który zostawił w Krakowie taką po sobie opinię, iż gdyby miał iść po trupie własnego ojca toby bez wachania przeszedł”. (Opinię tę zastałem 1907 roku w Krakowie—wybornie ona charakteryzuje bezwzględność Stanisławskiego, a kto go znał bliżej, ten bezwzględności tej opartej na zaufaniu w siłę pięści t. zw. „wstrząsanie” i fortele głowy mógł się do syta napatrzeć).

Alé wierzaj mi, czytelniku, ustęp ten ani grzeje ani ziębi p. Mehoffera, jemu idzie o ustęp (str. 9), gdzie dają charakterystykę tego, co w Krakowie po tryumfie „paryżan” zapanaowało.

„W Krakowie <sup>1)</sup> rozpanoszyło się nieuctwo i reklamiarstwo w rzeczach sztuki. Szalała poprostu burza godziwych i niegodziwych środków „ogładzania” talentu, pracy i zasługi. Zwało się to szumnie „młoda Polska” i t. d.

Temu, co w Krakowie zaszło, zawdzięczamy obniżenie <sup>2)</sup> się poziomu naszej sztuki. Tej charakterystyki p. Mehoffer, obecnie wódz całej partji, znieść nie może.

<sup>1)</sup> Jaka zaściankowa stronność w rzeczach sztuki panuje w Krakowie, można czytać: «Nowa Gazeta» z 27 V 1910 „Nagrody Akademji Umiejętności”.

<sup>2)</sup> Henryk Piątkowski w powieści: „Mistrz kłębek”, Warszawa, Gebethner i Wolff 1910, daje nierównomierny ale trafny obraz zdżiczenia, propagowanego w Krakowie.

Obalić mego twierdzenia nie można — więc należy apelować do serc i bronić „czci zmarłego artysty”. Może temu kto uwierzy, a wtedy podkopie się wiarę w czystość i siłę prawdy, płynącej z pod pióra Wawrzenieckiego.

Wtedy pp. Witkiewicz, Stanisławski, F. Jasiński; będą zadowolnieni, a uratowany zostanie głowonóg krakowski, zalewający wytrwale przy pomocy bezkrytycznej prasy, swym średniej wartości „towarem” nasz rynek artystyczny.

Sztuka „warszawska” winna zginąć i zamilknąć, a tylko Kraków, gdzie jest „korzeń” (Czytaj: „Krakowski Miesięcznik Artystyczny, organ, poświęcony sprawom Muzeum Narodowego, Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, Tow. Upiększenia m. Krakowa” Nr. 4 1/V 1911 roku, artykuł p. Leonarda Lepszego „Z pałacu Sztuk pięknych” (Czemu nie Lwowski lub Warszawski) str. 38, 2 szpalta 17 wiersz od góry). tej sztuki, winien się należycie rozwijać.

Panu Stanisławowi Witkiewiczowi wolno było w poczytnym wtedy tygodniku „Wędrowiec” 1885 roku Nr. 49 pisać o Janie Matejce, tej chlubie malarstwa nie tylko naszego lecz europejskiego: „U nas widzimy Matejkę, który dziś już jest zmanierowany doszczętnie i bezpowrotnie”. W tymże tygodniku Nr. 4 z 1887 „Obraz ten podobnie jak „Grunwald”, jest poprostu potwornością!”

Kurjerowi Warszawskiemu wolno było się pospieszyć i opublikować w 1893 r. 3 listopada słynny nekrolog W. Gersona o Matejce (naturalnie ujemny). Panu Feliksowi Jasińskiemu wolno było w t. I zeszyt 2 „Chimery” 1901 roku na str. 354 w artykule: „W kwestji drobnego nieporozumienia” twierdzić o zmarłym świeżo W. Gersonie: „W chwilach wolnych od wyżej wymienionych zajęć (gorliwego działacza w gminie ewangelickiej) zajmował się malarstwem i pisaniem sprawozdań artystycznych”. A nieco niżej w tymże artykule — o chlubie malarstwa naszego, założycielu Muzeum Narodowego m. Krakowa, Henryku Siemiradzkim: „Wszak dla całego naszego społeczeństwa wyroby rzymskiej filji firmy Fryderyka Pulsa, prowadzonej przez Henryka Pulsa — chciałem rzec: Siemiradzkiego, są dziełami sztuki, a nawet polskiej sztuki”.

Siemiradzki fabrykant mydła, Gerson, wszystko, tylko nie malarz.

Tak drwić z publiczności wolno panom Witkiewiczowi i Jasińskiemu, ale ja muszę jeszcze nawet <sup>1)</sup> w 5 lat po śmierci Stanisławskiego wierzyć, iż był to genialny, nieporównany

<sup>1)</sup> Zmarł 6 stycznia 1907 r. w Krakowie.



artysta, a gdybym przypadkiem był innego zdania, to 79 ryceży w rodzaju pp. Żeromskiego i Dunikowskiego, rzuca mi rękawicę.

Naturalnie wiarę taką należy utrzymywać siłą, bo gdyby tak społeczeństwo przypadkiem przejrzało, to wtedy jakże zasypałyby się p. Dr. Feliks Kopera, dyrektor Muz. Narodowego m. Krakowa, którego przez lata całe nie mógł się poznać na Nr. 824, falsyfikacie rysunku H. Siemiradzkiego, a oddzielną salkę poświęcił marnym pejzażom Stanisławskiego.

A znawstwo p. Łady (Noskowskiego) („przyjaciel pański (p. J. Mehoffera) p. Noskowski (Łada) w „Czasie” i „Kurjerze Warszawskim” obwieścił zaraz światu” str. 14. Psyche Polska w kabarecie. Pan Józef z pod figowego listka albo prof. Mehoffer nie jest intrygantem” Adam Łada Cybulski. Kraków 1911 r.) wielbiela na szpaltach „Czasu” i „Kurjera Warszawskiego” arcydzieł Stanisławskiego. A może nawet jaki taki burzuj powzięły wątpliwości i nie posłał syna do Akademii Szt. P. w Krakowie, gdzie może wykołajają talenty. (Owej Akademii, której, zadaniem i celem wedle p. dyrektora Fałata było dawać oparcie kilku wybitnym profesorom. (W Bagnie Polskiej Sztuki rzecz o C. K. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Adam Łada Cybulski str. 20 r. 1911). Słowem cała misterna papierowa robota pp. Stanisławskich i Mehofferów mogłaby zachwiać się i runąć. Więc do średniowiecznej taktyki rzucania klątw zbiorowych i rękawic należało się uciec: „Może ogłupione społeczeństwo jeszcze raz uwierzy... ot tak na słowo”.

*Kurjer Warszawski Nr. 12. dnia 12 stycznia 1913 r.*

#### GŁOSY PUBLICZNE.

#### O cześć zmarłego artysty.

W zeszyście lipcowym pisma warszawskiego „Sfinks” p. Marjan Wawrzeniecki zamieścił pochwalny artykuł ku czci zasłużonego obywatela i artysty, Ludomira Benedyktowicza. Opowiedziawszy, jak młody Benedyktowicz stracił w powstaniu obie ręce i wzięwszy się mimo to do malarstwa, po latach cierpliwej i zacieklej pracy pokonał trudności, rozwinął swój talent i zdobył sobie uznanie, p. Wawrzeniecki przedstawił „artystę bez rąk” jako ofiarę niskiej, wręcz nikczemnej zawiści i zazdrości ludzkiej i uznał za rzecz godziwą uczynić przedstawicielem wręcz uosobieniem tej zawiści nikczemnej — nieodżałowanej pamięci czło. wieka i artystę: Jana Stanisławskiego.

W dłuższym wywodzie potrafił p. Wawrzeniecki zożydzić pamięć artysty i człowieka, przedstawiając go jako „chorobliwie zazdrośnego”,

który „nienawdził poprostu tych, co malować się wazyli lepiej od niego”, „który przeprowadzał zwolna, ale systematycznie ogłodzenie Benedyktowicza”. Uważał dalej za godziwe i zane dodać: że „Stanisławski w Krakowie zostawił opinię, że gdyby miał iść po trupie ojca, toby bez wachania przeszedł”. I, krocząc dalej śmiało po trupie Stanisławskiego, p. Wawrzeniecki pod koniec artykułu powiada: „Ludzie tej miary i talentu, oraz poświęcenia, jak Ludomir Benedyktowicz, w myśl zasady uwielbianego Jana Stanisławskiego, skazani bywają na powolne głodne konanie. Ale jest sprawiedliwość historii, i ta powie nam kiedyś: Oto mogiła artysty z Bożej łaski i oto grób przereklamowanego „bazgrały” bez talentu”.

Spokojni o wyrok historii o Janie Stanisławskim, my, cośmy kochali go nie tylko za jego talent ogromny i umysł wysokiego polotu, ale i za charakter czysty i wskroś prawy, za duszę szlachetną, nie umiejącą nigdy — cóż dopiero, gdy chodziło o umiłowaną sztukę — zniżyć się do uczuć małostkowych i płaskich, za serce wreszcie proste, gorące i szczere, zadajemy kłam twierdzeniom, uwłaczającym czci zmarłego artysty i piętnujemy je jako czyn niegodziwy i niecny.

Prof. Teodor Axentowicz, dr. Antoni Beaupré, Jan Bukowski (art. malarz), Antoni Chołoniewski, prof. dr. Stanisław Ciechanowski, prof. dr. Wilhelm Creizenach, prof. dr. Napoleon Cybulski, Tadeusz Cybulski (art. rzeźbiarz), Józef Czajkowski (art. mal.), Stanisław Czarnowski (art. rzeźb.), prof. Ksawery Dunikowski, prof. Julian Fałat, Stefan Filipkiewicz (art. mal.), Karol Frycz (art. mal.), architekt Józef Gałęzowski, J. Gall (art. mal.), J. Glasner (art. rzeźbiarz), Stanisław Goliński, Adam Grzymala Siedlecki, Jan Alb. Herbaczewski, H. Hochman (art. rzeźbiarz), Karol Homolacs (art. malarz), Władysław Jarocki (art. malarz), Feliks Jasiński<sup>1)</sup>, Wojciech Jastrzębowski (art. malarz), prof. dr. Wład. Leop. Jaworski, Stanisław Kamocki (art. malarz), Jerzy Karszniewicz (art. malarz), Jan Kaspruwicz, Stanisław Kempner, Włodzimierz Konieczny (art. rzeźbiarz), dr. Feliks Kopera (dyr. Muz. Nar.), prof. dr. Kazimierz Kostanecki, Bronisław Kowalewski (art. malarz), Władysław Kozicki, dr. Henryk Kunzek (art. rzeźbiarz), prof. Konstanty Laszczka, Bonawentura Lenart, Franciszek Mączyński, prof. dr. Leon Marchlewski, Karol Maszkowski (art. malarz), C. Młodzianowski (art. malarz), prof. dr. Kazimierz Morawski, Stan. Ant. Mueller, Witold Noskowski, Adolf Nowaczyński, prof. dr. Julian Nowak, Ostap Ortwin, Tadeusz Pawlikowski, Fryderyk Pautsch (art. malarz), Władysław Prokesch, Ludwik Puszet (art. rzeźbiarz), Jan Rubczak (art. malarz), prof. Ferdynand Ruszczyc, Lucjan Rydel, Jan Skotnicki (art. malarz), Kazimierz Sichulski (art. malarz), dr. August Sokołowski, Leopold Staff, Rudolf Starzewski, Stanisław Straszkievicz

<sup>1)</sup> Pisownia «Kurjera Warszawskiego».



(art. malarz), Tadeusz Stryjeński, Jan Szczepkowski (art. rzeźbiarz), Henryk Szczygliński (art. malarz), prof. A. Szyszko-Bohusz, Jan Talaga (art. malarz), Edward Trojanowski (art. malarz), dr. Mieczysław Treter, prof. Karol Tichy, Jerzy Warchałowski, Jan Wojnarski (art. malarz), prof. Leon Wyczółkowski, Kazimierz Wyczyński, Teodor Ziomek (art. malarz), Kasper Żelechowski (art. malarz), Stefan Żeromski, Tadeusz Żuk-Skarszewski, Jerzy Żuławski.

Oprócz powyższego oświadczenia przyjaciół, kolegów i uczniów ś. p. Stanisławskiego, prof. J. Mehoffer przysłała w tej sprawie następujące pismo:

„Pod płaszczykiem krytyki artystycznej padają słowa niezwykle obelżywe o niezującym człowieku, który, gdyby nawet podano w wątpliwość jego talent wielki (a jakież talenty nie były w wątpliwość podane!) — to w oczach wszystkich, którzy go znali dłużej, w oczach nawet ludzi nieprzychylnych mu, był uosobieniem czystej i bezinteresownej, często zacieklej, miłości sztuki”.

„Patrzyłem sam zblizka przez lat 10 na działanie Stanisławskiego, jak z dumą ani kroku nie uczynił, aby osiągnąć wyższe stanowisko w Akademji, które jemu, dobremu i ożywczemu jej duchowi, po latach pracy się należało; na sobie samym miałem dowód, jak chętnie koleżeńską rękę do mnie<sup>1)</sup>, młodszego wiekiem, wyciągał z pomocą i uznaniem, jak pełen uszanowania dla talentu zbliżał się do Wyspiańskiego, jak wreszcie rodzinę swą jakby obroną tkliwością otaczał.

„Dlatego protestuję przeciw każdemu słowu, którem tę szanowną dla mnie i nieskazitelną pamięć sponiewierano.”

*Józef Mehoffer.*

Puste frazesy!

Rzewne wypracowanie p. Mehoffera, podpisane przez 36 „zależnych”, 14 „współdziałaczy z owej epoki”, 5 „sympatyków”, 6 „uproszonych a nie orjentujących się”, 18 „osobście mi niezyczliwych”, kilku którzy S. znać nawet nie mogli — może złudzić pocziwego filistra, ale historyk sztuki badając osobistości i czyny ludzi tego okresu, który w życiorysie L. Benedyktowicza omawiam, sięgnie do polemik, sprawozdań, do czynów, do ludzi, którzy działali, wtedy i moje pisma dostaną się pod skalpel badacza i wtedy okaże się, że pisma moje rzuciły ważne światło na moment przełomowy w sztuce naszej, a protesty i przemilczenia, to tylko zwykłe partyjne (Co potrafią w Krakowie „koterje” wie Kurjer War-

<sup>1)</sup> Niestety całkiem inaczej stosunek S. do M. charakteryzuje na str. 13 docent Historji Sztuki i sekretarz A. S. P. p. Adam Łada Cybulski w «Psyche Polska w kabarecie» 1911.

szawski również z zamieszczonego w tym piśmie odcinka p. Ferdynanda Hoësika: „Stanisław Wyspiański” (ze wspomnień i notatek) „Kurjer Warsz.” 7 grudnia 1907 r. „Albowiem nie był to jeszcze Wyspiański, sławny, wynoszony pod niebiosa, uważany za genjusza, za mickiewiczowskie 44 apoteozowany w bezkrytycznych panegirykach, reklamowany przez koterje — ale Wyspiański zapoznany, nierozumiany, wyśmiewany”. Jeżeli koterje krakowskie mogły wynieść genialnego istotnie Wyspiańskiego, to równie dobrze koterje mogły wynieść Tow. „Sztuka” i Jana Stanisławskiego, nb. przy ujawnionych zabiegach o poparcie prasy i koterji — co do tej pory trwa) roboty obliczone na obalamowanie opinji ludzi nieświadomych! Co do wyroku historii sztuki jestem zupełnie spokojny i z całą ufnością mu się poddaję!

A ilu z podpisanych pała nienawiścią względem Ludomira Benedyktowicza, który całą mocą swego ostrego pióra i dowcipu bronił społeczeństwo nasze od tych odzieraczy i ubożycieli, którzy tych co mu chwałę i zaszczyt przynosili, pragnęli wymazać i zatrzeć na złotej tablicy naszego kulturalnego dorobku narodowego?

„O cześć zmarłego artysty”. I my ujeliśmy się w Kurjerze Warszawskim z 1 grudnia 1905 r. o honor i cześć zabitego dobrego kolegi i dzielnego artysty ś. p. Wacława Pawliszaka. Warto przeczytać jakie monitum dał nam mecenas Adolf Peplowski w dniu 2 grudnia 1905 r. w „Gońcu”. Ale ś. p. Pawliszak padł z ręki współpracownika socjalistycznego „Naprzodu”<sup>1)</sup>, a wtedy był dopiero grudzień 1905 r. Nie wiadziano, która partja będzie „wynosiła”.

Tak zwane „poczytne” pisma zapominają, że „poczytność” to nie zawsze i wyłącznie „rentowność”, to także i „odpowiedzialność” za dezorientowanie znacznej liczby czytelników. Na „protest” p. Mehoffera i komp. zupełniebym nie odpowiedział, bo tylko na pogardliwe zasługiwał milczenie, ze względu jednak na niepożądane bałamuctwo opinji, na jakie był obliczony, wystosowałem do Kurjera Warszawskiego „wyjaśnienie”, nad którym Redakcja tego „poczytnego” pisma debatowała aż od 12 do 19 stycznia, nim go drukiem w kątku (naturalnie) ogłosiła.

Nic nie usprawiedliwi Kurjera Warszawskiego, który bezkrytycznie protest p. Mehoffera i S-ki opublikował od zamiaru potwarczego oplucia mnie. („Kurjer” zapewne sądził, że płaci dawne rachunki z autorem „Dławców” i współpracownikiem Adama Wiślickiego). Ten sam Kurjer piórem p. Kaprysa (Rabskiego) w Nr. 51 z 20 lutego 1903 r., w artykule „O smutnych

<sup>1)</sup> «Naprzód» 4 listopad 1902 r.



dziejach artysty (Paderewskiego), któremu zachciało się być obywatel w Galicji — rozumie, że klika w obronie interesów i swego członka: „Możeby i Paderewskiego byli ogłosili „infamisem”, gdyby nie był poszedł po rozum do głowy i, zamiast stawać przed sądem honorowym, nie poprosił prokuratora o pomoc”. Tak „pocziwy” Kurjerku — Habdank Dunikowski miał swoją partję, prawda, ale ś. p. J. Stanisławski mieć **swojej partji** czy kliki nie może?

Kurjer Warszawski zapomnieć mi nie może, że przez lat 10 byłem współpracownikiem Przeglądu Tygodniowego, pisma, które odegrało chlubną rolę w historii naszego umysłowego rozwoju. Ja się współpracownictwem tem szczyć i wybaczyć kochany poczytny Kurjerze, ale znowu sąd historii naszej kultury powie, czem byłeś *Ty*, a czem Adam Wiślicki!

*Kurjer Warszawski Nr. 19 dnia 19 stycznia 1913 r.*

#### LISTY DO REDAKCJI.

#### Wyjaśnienie na „głosy publiczne” Nr. 12 z d. 12 b. m. 1913 r. „Kurjera Warszawskiego”.

Przedewszystkiem dziękuję Red. „Kurjera Warszawskiego” za zamieszczenie protestu p. J. Mehoffera i innych, będzie on bowiem kiedyś dla historyka współczesnej naszej sztuki ważnym materiałem ze względu na nazwiska podpisanych.

Odpowiadać na ten protest, który zapewne jest rezultatem głębokiego i sumiennego przekonania podpisanych, ani nawet myślę. Mogłbym jedynie powiedzieć: „Com napisał, napisałem”. Że jednak protest zamieściło pismo poczytne, które wpaść może do rąk wielu czytelnikom, mało z historją sztuki naszej obeznanym, przeto należy się pewne wyjaśnienie.

Pisząc („Sfinks” — lipiec) życiorys artysty-malarza i poety oraz publicyisty Ludomira Benedyktowicza (pozbawionego obu dłoni) z konieczności i w imię prawdy, dotknąć musiałem i dotknąłem tej eksterminacyjnej walki, jaka się rozegrała w Krakowie po objęciu dyrektorstwa Akademii Sztuk Pięknych przez p. Juliana Fałata.

Że walka taka była i z jaką prowadzona była bezwzględnością, na to dowody i relacje zbierałem na miejscu, w Krakowie, podczas moich letnich tam pobytów 1907, 8, 9, 10 i 11 r.

Że walka taka istnieje po dziś dzień, tego dowodem protest, obecnie zamieszczony.

Broszura moja, wydana wiosną 1912 r.: „Dlaczego w 1912 roku w Warszawie zanikło pojmowanie malarstwa historycznego i dziejowego momentu kulturalnego?” jeszcze silniej podkreśla ścierania się rozlicznych w sztuce prądów.

A teraz słowo wyjaśnienia w sprawie czci ś. p. Jana Stanisławskiego, której jakoby obronę podejmują podpisani na proteście.

Pan J. Mehoffer i lwia część podpisanych, jako mieszkańcy Krakowa, może sobie przypomną, co już w tej sprawie pisałem d. 4 września 1912 r. w Nr. 200 „Głosu narodu”, pisma, wychodzącego w Krakowie: „Najuroczyściej protestuję i uholemam przeciwko insynuowaniu mi słów, których zapewne jedynie rozgorzyczenie nie dozwoliło należycie odnieść i zrozumieć p. dr. medycyny Grzegorzowi Stanisławskiemu z Kijowa. Niech spokojnie odczyta „Sfinks” (lipiec) życiorys Ludomira Benedyktowicza pod tytułem: „Artysta-malarz bez rąk”, a oceni, iż całkiem niewłaściwie wyrazy cytowane stosuje jedynie i wyłącznie do Jana Stanisławskiego. Wyrazy te charakteryzują niezdrowe u nas stosunki prasowe, przy których mamy kilkugodzinne gwiazdy, meteory na polu sztuki, chwilowo zaćmiewające ludzi talentu i zasługi. Jako kolega i przyjaciel Jana Stanisławskiego od r. 1883 (Kraków — Paryż) nie mało się przyczyniłem do jego sławy pochlebnymi krytykami<sup>1)</sup> w czasach, kiedy „nikt” jakoś u nas ocenić go jeszcze nie umiał. Postać tak wybitna, jak Stanisławski, należy już do historii naszego malarstwa i kultury estetycznej, dlatego winna i musi być oświetlana ze wszystkich stron. Wieloletni obserwator i skrzętny zbieracz cech charakterystycznych, mogę wiedzieć nieraz to, co innym uszło z pod obserwacji, a milcząc wyrządzałbym krzywdę prawdzie i szkodził uwypukleniu postaci. Kraków, d. 2-go września 1912”.

Takie jest moje przekonanie, taką miałem myśl pisząc o ś. p. Stanisławskim i jego roli, jaką odegrał w przełomowej, dla pewnej grupy krakowskich artystów, chwili.

Naturalnie, nikomu zabronić nie chcę, ani mogę, przypisywania słowom moim, pożądanego dla siebie lub innej grupy ludzi, znaczenia.

Gdy czytam takie protesty i niektóre nazwiska, przychodzi mi zwykle na myśl znakomita nowela Henryka Sienkiewicza: „Sachem”.

Z poważaniem *Marjan Wawrzeniecki*.  
uczeń Jana Matejki.

Warszawa, d. 12 stycznia 1913.

<sup>1)</sup> W Przeglądzie Tygodniowym Nr. 7 str. 81 i Nr. 36 str. 407 z 1897 roku. Artykuły te świadczą, jak pragnąłem pomódz prawie nieznanemu u nas J. Stanisławskiemu i jak bezkrytycznie cytowałem jego listy, zapominając, że od 1884/5 do 1897 r. mógł się człowieka charakter zmienić. Zresztą około 1899 r. Tadeusz Popiel (zmarł w marcu 1913 r.) nieco ostudził moje zapęły względem Stanisławskiego. Dalsze badania a zwłaszcza prace, które zoba czyłem na wystawach «Sztuki» wiele dały mi do myślenia, ale do śmierci J. Stanisławskiego nie miałem wyrobionego o nim jako człowieku zdania, dopiero badania na miejscu w Krakowie latem 1907, 8, 9, 10, 11, 12 utwierdziły moje zapatrywania. Dowodzi to, jak niełatwo i tylko pod naciskiem faktów zmieniam zdanie.



Te nazwiska protestujących, które z przyjemnością po raz drugi drukuję ku wiecznej rzeczy pamiętce, to dowód nie tylko ilu i jakich znajduje w Polsce obrońców „cześć zmarłego artysty”, ale zarazem dowód z jaką gorliwością w tej Polsce kładzie się podpisy bez najmniejszej nawet oględności, kiedy chodzi o to, by zgnębić i unicestwić głos śmiały a niezależny prześwietlający publicznie skryte w mrokach machinacje partycji krakowskiej wraz z jej tu i owdzie ukrytymi adherentami. To pomnik i dowód dla przyszłego historyka sztuki, z czym walczyć musiał i zmagać się wszelki głos krytyczny, a poza kliką stojący. Podpisy te kiedyś jaskrawo poświadczą, czym był Marjan Wawrzyniecki i w jakim żył środowisku i wśród zwolenników jakiej etyki zmuszony był pracować.

Matejko, Grotger, Siemiradzki pozostawili dzieła sztuki, które mówią, mówią i mówić będą same za siebie. Czyżby to, co pozostawił Stanisławski, w mniemaniu p. Mehoffera i towarzyszy, miało głos własny tak słaby, by aż 79 podpisów musiało przychodzić tym „dziełom sztuki” w pomoc wobec jednego głosu nieco krytyczniejszego?

Jeżeli coś stoi o własnych siłach, to podpory są zbyt czyste. Tylko to co jest chwiejne i wątpliwe trzeba podpierać.

Matejko, Siemiradzki, Grotger, Pruszkowski, Rodakowski, jakoś nie zostawili naśladowców. Bo, aby ich naśladować, należy mieć tęgą głowę i tegi talent oraz wyrobienie techniczne i żelazną pracowitość.

Naśladowców Jana Stanisławskiego nawet lepszych od „mistrza” mamy około tuzina, a może więcej. Bo Stanisławskiego naśladować łatwo, nawet miernemu talencikowi, a przewyższy go każda już nieco silniejsza zdolność.

Stworzyć głowę „Stańczyka” lub „akt” „Wazonu czy kobiety” lub cykl „Wojny” może tylko genialny artysta, ale owe „autolitografie” Stanisławskiego, dodawane jako rarytas przez p. Zenona Przesmyckiego do „Chimery”, może z powodzeniem tworzyć dziecko lub niedouczony bazgracz megaloman. Klejnot taki jak „pożar grodziska tynieckiego”, zdobiący p. Żeromskiego „Walgierza” jest uragowiskiem nie już ze sztuki, ale ze zdrowych klepek.

Co do etycznej wartości Jana Stanisławskiego, to jest to wyłącznie kwestja zapatrywań. Dowodem, że ludzie np. typu p. Fałata i Straszkiwicza, p. Żeromskiego i Dunikowskiego, p. Tichego i Kasprowicza, dr. Napoleona Cybulskiego i Żelechowskiego, i t. d., mogą być tylko zachwyceni etyką czynów Stanisławskiego. Ja niestety wyszedłem z innego środowiska, ze środowiska, wśród którego tułają się jeszcze rupiecie

romantyzmu, poczucia godności i honoru, poczucia etycznych granic, **nawet w walce o byt**. Ja stoję na stanowisku Wyspiańskiego, gdy mówi w „Wyzwoleniu”: „Wy chcecie żyć i nie macie podłości, którejbyście do ręki nie wzięli i nie przyswoili sercu”.

Nadto długo mieszkalem w Krakowie, by nie poznać jak zdegenerowani jesteście, jak zatraciliście wszelkie poczucie sądu co piękne i szlachetne, a co może wygodne lecz niskie!

W r. 1901 w „Dławcach” poczęłem już uchylać rąbek okrywający zadania i sposoby „Sztuki” w 1912 r. „Dlaczego w 1912 r. w Warszawie zanikło pojmowanie Malarstwa Historycznego i dziejowego momentu kulturalnego?” — dałem treściwy obraz czynników, które przerwały ciągłość tradycji twórczej u nas w sztuce. W zyciorysie Lud. Benedyktowicza („Sfinks”, lipiec 1912) scharakteryzowałem środki walki eksterminacyjnej, której widownią był Kraków po 1899 r.

Pan Mehoffer poczuł, że może się stać nieszczęście i że oglupienie, w jakie wprowadzono nieświadome w sprawach sztuki, społeczeństwo, może się załamać i prawda wyjdzie na dzień Boży.

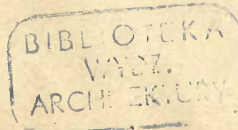
Pan Mehoffer czuł, że zbić mnie faktami niepodobna, ale znając społeczeństwo uderzył w słabą stronę, Rozżalił się nad cześć zmarłego artysty, no i znalazł zapewne takich „pocziwców”, którzy na ten lep poszli i podpisali akt, którego istotnej przyczyny może nie znali (wyjawszy stronnictwo i wasali „Sztuki”).

Pan Mehoffer wiedział, że mnie, kronikarza i historyka, ani zjednać ani kupić jeszcze się nikomu nie udało, sądził, że sentymtalne wystąpienie „kolegi” zmoże mię. Ale zaprawdę grubo się omylił. Kiedyś, gdy nas już tu nie będzie, przyjdzie historyk sztuki, zestawi moje pisma z tem co znajdzie w polemikach, pamiętnikach, zyciorysach i wtedy potrafi po nazwisku nazwać postąpienie p. Mehoffera i jego 78-u zmobilizowanych towarzyszy.

Historja Sztuki kiedyś sądzić nas będzie i jej sąd słuszność odmierzy. Pamiętaj sobie o tem, p. Mehofferze, pamiętajcie wy, co albo dla zysku, albo z urazy, albo wprost z niewiadomości podpisy swe na proteście kładliście.

Sądzę, że podmalowałem tło dostatecznie, aby czytelnik mógł się zorientować, na jakim to podłożu powstają takie protesty, jak 78-u i p. Mehoffera.

\* \* \*  
1) Z przykrością zaznaczam, że „etyczna” strona p. Mehoffera doczekała się wyczerpującej charakterystyki ze strony jego przyjaciela i kolegi, docenta historii sztuki i sekretarza Akad. Szt. Pięk. w Krakowie p. Adama Łady Cybulskiego w książce: „Psyche Polska w kabarecie” Kraków 1911. Cena 45 kop.





Ufam, iż społeczeństwo polskie potrafi rozróżnić obywatelską działalność obrońcy dorobku duchowego i pięknych tradycji w naszej sztuce od działalności 79-u przyjaciół śp. Jana Stanisławskiego, z wiedzą lub bezwiednie przykładających rękę do popierania całkiem ubocznych zabiegów i intryg, okrytych dość naiwnie hasłem obrony: „czei zmarłego artysty”.

\* \* \*

„Skarżących mędrków czasem pospółstwo lajało,  
Lecz świadczących o prawdzie zawsze mordowało”.

*Adam Mickiewicz.*

Wielkie serce Adama ani przeczuwało, że drogą „pospółstwa” pójdą w początkach XX-go wieku t. zw. inteligenci Krakowa, Galicji, Warszawy i Wilna, gdy chodzić będzie o zneutralizowanie głosu człowieka, z którym nie można załatwić się tak, jak u Lijewskiego załatwiono się z ś. p. Pawliszakiem.

Adamie! To nie pospółstwo, to śmietanka narodu Twego „morduje” każdy niewygodny głos niezależnego człowieka!

## TWIERDZĘ!

„Mniejsza o to, co mi się podoba,  
Wpatruję się w to, co się stało”.

*Lelewel.*

1) Zawiązane przez Stanisławskiego około 1900 r. w Krakowie towarzystwo „Sztuka” wywalczyło sobie zajmowane stanowisko nie drogą konkurencji godziwej, ale zręcznym wyzyskaniem stosunków oraz pozyskaniem prasy, która członkom tej korporacji używała szpalt dla propagandy i autoreklamy.

(The Studio. July 15 1907. Vol. 41, Nr. 172, Some Polish Artists of Today, przez A. S. L.).

2) Towarzystwo „Sztuka” i jego kierownicy rozumiejąc najszerzej walkę o byt, walki tej z całą bezwzględnością

nadużywali, celem zepchnięcia i unicestwienia całej grupy artystów polskich, której do „Sztuki” nie zaproszono.

3) Jeszcze w 1907/8 r. jeden z wybitniejszych członków „Sztuki” publicznie twierdził, iż po za członkami tejże inni polscy artyści są „zerami”.

(Czytaj „Kurjer Warszawski” Nr. 154 z 6/VI 1909 r. Artykuł Wojciecha Kossaka „Otwarcie II-iej wystawy „Zera”. Nawet taki przesadny wielbiciel Jana Stanisławskiego jak p. Adam Łada Cybulski na str. 8 (Psyche Polska w kabarecie. Kraków 1911) powiada: „I przy pomocy piór, które Stanisławski niewolił pięścią”... (więc wywierał nacisk na prasę, na „Czas” krakowski i na „Kurjer Warszawski”. Dość trudno wyświetlić, kto pisywał pochlebne o Sztuce i jej członkach sprawozdania zaraz po utworzeniu się tego towarzystwa. Gdy opanowano „Czas” najwięcej wpływowy w Krakowie dziennik, współpracownik tegoż p. Noskowski (Łada) najpochlebniejsze wzmianki wyłącznie o „Sztuce” i jej członkach, nadsyłał w korespondencjach do „Kurjera Warszawskiego”. W samym „Czasie” mieli pisywać Jan Stanisławski i jego żona, p. J. Mehoffer i jego żona, oraz art. malarz p. Frycz, jednak p. Adam Łada Cybulski w: „Psyche Polska w kabarecie, pan Józef z pod figowego listka albo prof. Mehoffer nie jest intrygantem” Kraków 1911 str. 36, na str. 13 twierdzi, że artykuły w „Czasie” „były robione dla prof. Mehoffera, w jego duchu i na jego korzyść, a na szkodę ludzi Mehofferowi niemiłych, chociażby nawet kolegów po randze”; na str. 14 dowodzi, że do pseudonimu w „Czasie” — „Masque” przyznał się p. Frycz, zaś na str. 15 dowodzi, że umierając Stanisławski przyznała, że pseudonim „Masque”, pisującego w „Czasie” sprawozdania ze sztuki, jest pseudonimem p. Mehoffera. Już sama zawilość tej sprawy wykazuje, jak sprytnie była prowadzona. Co do sprawozdań w pismach zagranicznych to sprawa nabyła rozgłosu i pono wywołała ów prześmieszny pojedynek, który znakomity Sichulski uwiecznił w karykaturach. Dla wiadomości czytelnika dodam, że jeden z przeciwników był rudy i średniego wzrostu, drugi wysoki chudy jak szczypa i całkiem лыs, obaj byli profesorami Akad. Sztuk Pięknych w Krakowie).

4) Stowarzyszenie „Sztuka” przez pozyskanie korespondentów do pism zamiejscowych (warszawskich), na też pisma w kierunku dla siebie wygodnym oddziaływało.

5) Jan Stanisławski założyciel i kierownik główny do 1906 r. towarzystwa „Sztuka”<sup>1)</sup>, moralnie jest odpowiedzialny za wszelkie czyny tego towarzystwa oraz za sposoby walki.

<sup>1)</sup> «Wystarczyła śmierć Stanisławskiego, by akcje stworzonej przez niego «Sztuki» mimo wysiłków reklamy — opały gwałtownie». «W Bagnie Polskiej Sztuki» Adam Łada Cybulski, docent historii sztuki w Akad. Sztuk Pięknych w Krakowie 1911 str. 87.



6) Jan Stanisławski jako talent bardzo średni a zupełnie nieoryginalny <sup>1)</sup>, gdyż jego sposób pojmowania natury a nawet technika oparte są na eklektycznych zapożyczeniach od pejzażystów szkockich, francuskich, wnosząc z dorobku, który pozostawił, nie przekracza miary bardzo przeciętnego pejzażysty niemieckiego. Dorobek zaś, któremu p. dr. Feliks Kopera w Muzeum Narodowym całą poświęcił salkę, co do wartości artystycznej nie przekracza (udatniejsze są jedynie Nr. 556, 564, 598) tego, co średni nawet pejzażysta niemiecki ch o w a w swych tekach i nigdy publicznie nie okazuje.

7) Twierdzą, iż wobec tradycji krajobrazowego malarstwa polskiego wobec Kotsisów, Gersonów, Sidorowiczów, Szermentowskich, Chełmońskich, Benedyktowiczów, Pruszkowskich, Kochanowskich, Slewinińskich, Austenów, Mroczkowskich, Wywiórkich, Wrzeszczów, Rapackich, Popowskich, Weisenhofów, Masłowskich, Piotrowskich, Kozakiewiczów i innych, nawet Ruszczyków <sup>2)</sup>, Stabrowskich i wielu wielu innych, Stanisławski był zupełnie miernym artystą, wydmuchanym do rozmiarów olbrzyma przez autoreklamę i nieznaną miarę ani zastanowienia rozmaite historyczki (czytaj np. artykuł „Jan Stanisławski”, pomieszczony w „Sztuce” Lwów 1911 r. lipiec), oraz płynących z prądem (bo może się coś okroi) sprawozdawców pism.

Jeżeli w zeszycie 2 tomu I „Chimery” z 1901 r. na str. 355 w artykule „W kwestji drobnego nieporozumienia” p. Feliks Jasiński twierdzi, że ś. p. Gerson (Wojciech) „nie był artystą i nie stworzył nigdy dzieła, mającego chociażby dalekie z dziełem sztuki podobieństwo”, a w tymże artykule zadziwia się, że obrazy Henryka Siemiradzkiego dla naszego najwzniejszego społeczeństwa: „są dziełami sztuki, a nawet polskiej sztuki”—to dążąc szlakiem rozumowań estetycznych p. F. Jasińskiego, pytam: czemuż był Stanisławski wobec Gersona i Siemiradzkiego?

Mógłbym wyprowadzić wnioski, opierając się na skali wymogów estetycznych p. F. Jasińskiego, że Stanisławski zupełnie był „niczem”. Ale wtedy jakież w sztuce miejsce przypadnie uczniom, epigonom i zwolennikom oraz naśladowcom jego?

8) Twierdzą, że w przyszłości gospodarka w rzeczach sztuki, zależna od mody i pleców artysty, Muzeum Narodowego m. Krakowa, wywoła zapewne równy krzyk jak go-

<sup>1)</sup> Adam Łada Cybulski, docent Akad. Szt. P. w Krakowie, «W Bagnie Polskiej Sztuki» str. 71 «Corot i Monet zrodzili Stanisławskiego».

<sup>2)</sup> Materiały do biografji p. Ruszczyca, list na maszynie pisany d. 15 grudnia 1904 r., podpisany przez 2-ech znanych artystów.

spodarka w Rapperswyłu. Potrzeba do tego tylko, by osobiste stosunki i wpływy kierowników tej instytucji zachwiały się. (Sprawa nabytych falsyfikatów, styczeń, luty 1913 r., „Architekt” i „Kurjer Warszawski”).

(Zobacz „Krakowski Miesięcznik Artystyczny, organ poświęcony sprawom Muzeum Narodowego Tow. Przyj. Sztuk Pięknych. Tow. Upiększenia m. Krakowa” Nr. 4 1/V 1911 r., str. 48, artykuł p. J. Pałasińskiego, polemizujący z p. A. Prus(iewiczem) o artykuł: „W sprawie krytyki urządzeń Muzeum Narodowego”, pomieszczony w sprawozdaniu „delegata Akademji Umiejętności z wycieczki naukowej po Galicji” w „Tygodniku podolskim”).

Trzeba wiedzieć, że „Krakowski Miesięcznik Artystyczny” ma odpowiedzialnego red. i wyd. Leonarda Lepszego. Współredaktorzy: dr. Stanisław Goliński, dr. Feliks Kopera — jest to więc organ poświęcony wyłącznie obronie interesów grupy stojącej przy Tow. Przyjaciół Sztuk Pięk. oraz przy Muzeum Narodowym. Niezły to pomysł mieć dla autoreklamy organ własny.

Tu miejsce wspomnieć o śmierci zasłużonego uczestnika 1863 r. ś. p. Dłuskiego, kustosa Muz. Przemysłowego w Krakowie. Miał on umrzeć skutkiem służbowych goryczy i zmartwień.

A w jakich to rękawiczkach przystępuje „Kurjer Warszawski”, by możliwych nie urazić, kiedy mu przyjdzie powiadomić w Nr. 33 z 2 lutego 1913 r. i w Nr. 34 z 3 lutego 1913 r. o drażliwej sprawie nabycia na licytacji po ś. p. Gieldzińskim w Berlinie przez dyrekcję Muzeum Narodowego m. Krakowa „nieautentycznych”, mówiąc oględnie, starożytności (zobacz krakowski miesięcznik „Architekt”).

Lata całe „Kurjer Warszawski” przemilczał mnie lub odzywał się z przekąsem. Gdy pracą, nauką i talentem wywalczyłem należne mi stanowisko w naszej sztuce i nauce i przemilczanie mogło ośmieszać przemilczającego wyłącznie, „Kurjer” począł się dławić moim nazwiskiem, ale gdy 78-u i p. Mehoffer nadesłali „protest”, który w poziomem mniemaniu redakcji „Kurjera” miał mi zaszkodzić i dobre imię odjąć, znalazło się widoczne miejsce na wydrukowanie takowego, bez zastrzeżeń i komentarzy, aby pospółstwo czerpiące strawę moralną i duchową z pisma, wiedziało, że jakiś Wawrzeńcki (który lat 30 swego życia dla kraju pracował wytrwale) jest prosty łotr i podlec, i aby tylko ta wyłącznie strona mojego „ja” do świadomości ciemnych warstw społecznych przeniknęła).

9) Twierdzą, iż do obniżenia się poziomu sztuki polskiej przyczynili się moralnie pp. Stanisław Witkiewicz, Stefan Żeromski (obskurant w sprawach rzeźby, malarstwa i architektury, a bezkrytyczny chwalec Witkiewicza), (w czasie mego pobytu w Nałęczowie, płaciłem rubla dziennie państwu Żeromskiemu, 1908 roku



w długich rozmowach z p. Stefanem Żeromskim miałem sposobność poznać, jakie ograniczone są jego wiadomości w dziedzinie malarstwa, rzeźby, architektury, uwielbienie zaś dla p. Stanisława Witkiewicza wprost chorobliwie niekrytyczne. Objaśniam to sobie tem, że Tolstoj i Bolesław Prus, jakkolwiek wielcy pisarze, mieli śmieszne luki w pojęciach o malarstwie, rzeźbie, architekturze a nawet muzyce.

Jak dziecinnie bezkrytyczne frazesy kuje S. Żeromski, gdy idzie o apoteozę p. Stanisława Witkiewicza, niech służy: „jak Stanisław Witkiewicz, co chudą swą ręką, między jednym a drugim krwotokiem pracując, zabudował kraj (literalnie tak) własnym węglem i nakrył go własnym dachem” str. 15 „Słowo o Bandosie”, Kraków 1908. Nakład S. Żeromskiego. Czyż można dalej posunąć naiwność i rzucać frazesy pusty bez motywów na głowę naiwnego i niewyrobionego czytelnika? Tak tworzono u nas pp. Witkiewiczów, Stanisławskich, Jasieńskich i legjon tych, którzy w summie przynieśli więcej **strat** dla społeczeństwa, niż istotnych korzyści), Zenon Przesmycki (propagator Krakowa w Warszawie) (zeszyty „Chimery”, osobliwie zaś 1901 luty. tom I, zeszyt 2), Feliks Jasieński („Głos Narodu” 5 listopad 1902 r., Nr. 260—261, 266, 269, 277, 280, 281, 289), Dalej Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie, instytucja zreformowana przez F. Fałata (Poziom kultury dyrektora Ak. S. P. w Krakowie, p. F. Fałata, wybornie określa wybranie czasu i miejsca na załatwienie osobistych rachunków, zniewaga, wyrządzoną Wojciechowi Kossakowi podczas poświęcenia nowego gmachu Tow. Sztuk Pięknych w Warszawie 1900 roku), („człowieka, pogardzającego wszelką kulturą umysłową”, oraz „uważającego zadanie za spełnione, gdy A. S. P. będzie synekurą dla profesorów”). (W „Bagnie Polskiej Sztuki”, Adam Łada Cybulski, str. 14, 20 — 1911). Instytucja ta zaszczepiła „zdziczenie” w masach młodzieży malarskiej, unieszczęśliwiła i wykoleiła na zawsze b. wielu malarzy („Myśl Niepodległa”, Nr. 236, marzec 1913 r. str. 381—382).

Jeżeli upadek nie jest ogółowi widoczny, to dzieje się to li tylko skutkiem za przyjaźnionej prasy, która utrzymuje jeszcze „prestige” za wszelką cenę. Upadek jednak jest i to upadek oczywisty.

10) Twierdzą, iż protest pp. 78-u i Mehoffera misternie powleczoney <sup>1)</sup> dla złudzenia nieświadomych „obroną czci zmarłego” (kult przodków), w istocie swojej jest programowym wystąpieniem grupy artystów „Sztuka” i jej zwolenników, celem potwarczego obrzucenia mię błotem, aby przez to w umy-

<sup>1)</sup> «Sfinks» luty 1913, List do Redakcji, M. Wawrzeńckiego.

śle ludzi nic a nic w intrygach artystycznych nie uświadomionych, zachwiać wiarę w moje studja, i prześwieclania sprawek i intryg krakowskich, które tam załatwiono w momencie, gdy oczy nasze absorbowała wojna Rosyjsko-Japońska i nurtowania rewolucyjne.

11) Twierdzą, że historyk sztuki naszej powinien zabrać się do tego właśnie okresu i to w momencie, gdy jeszcze żyją świadkowie i aktorowie wydarzeń, które tak ujemnie na kulturze naszej artystycznej się odbiły.

„Ale są ludzie, którym myśleć miło,

Że przed nimi na świecie nic zgoda nie było”.

„Czyściec” Słowackiego. Wiedeń 1903 r.

12) Twierdzą, że bezstronny sąd historii sztuki napiętnuje kiedyś **podłość**, której się względem mnie dopuszczono. Tenże sąd potrafi ocenić owe pisma polskie, które naiwnie czy złośliwie dały miejsce podobnemu potwarczemu pamfletowi i powtórzy za Wyspiańskim:

„Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, która was i podłość waszą odślania”.

24/III 1913.

## WNIOSK.

Z wyż powiedzianego okazuje się, iż cały protest 79-u misternie powleczoney „obroną czci zmarłego artysty” w istocie swojej jest tylko manewrem, a jak manewr taki, obliczony na obalamucenie tysięcy naiwnych w sprawach intryg malarskich czytelników się nazywa w języku ludzi honorowych, o to niech pp. 79-u zapytają ludzi takich, o ile ich w Krakowie i Galicji jeszcze znajdują.

Lwia część tych kart poświęcona jest czynom ludzi żywych. Nie dziw się czytelniku, skoro u nas człowiek wybitny nawet w lat parę po śmierci jeszcze stanowi „tabu” i krytykowanym być nie może pod grozą „infamji” — wziąć się musiałem do żywych w obawie, aby gdy umrą nie stali się znowu dla krytyki społecznej „tabu”. Mamy wyborne metody, dzięki którym u nas żywy a wpływowy i ustosunkowany za życia jest „tabu” i po śmierci „tabu”. — Więc pytam się, kiedyż moment na ocenę działalności? „Gdy mu się noga po-



winie" wtedy można go „kopać” bezkarnie, szepczą „tajemnice” kilku poczytnych redakcji <sup>1)</sup>).

Zaiste okropne stosunki i okropne społeczeństwa!..

## ANEKSY.

„Jeden za wielu”.

I. Od sędziwego bojownika postępu, twórcy warszawskiego pozytywizmu, Adama Wiślickiego, redaktora i wydawcy „Przeglądu Tygodniowego” otrzymałem 26 stycznia 1913 roku list następujący: „Odczytałem w „Nowej Gazecie” protest zmobilizowanej artystyczno-literackiej naganki przeciw zdaniu pańskiemu o Stanisławskim. Jeśli mię pamięć nie myli coraz częściej powoływana jest do życia ta szczególniejsza forma artystycznej i społecznej dyskusji publicznej. Nie zwalcza się przeciwnika faktami, nie dowodzi argumentami, nie wchodzi in merito sprawy—ale przytacza parę dziesiątków nazwisk, jakich dobra połowa należy do indywiduów, o których istnieniu po raz pierwszy dowiaduje się czytająca publiczność. To się nazywa powaga, a robi wrażenie soboru, wyklinającego bez wysłuchania nieszczęsnego heretyka. W każdym razie dogodny to środek podcięcia wszelkiej niezależnej opinii, kneblujący każdy głos swobodny odważnego przekonania”... a dalej: „Co do mnie, znając gruntownie zacny charakter Sz. Pana, jestem pewny, że pańskie przekonanie wypłynęło z najszlachetniejszej pobudki obrony nieszczęśliwego i sponiewieranego kolegi, artysty, kaleki”. Tak pisze zahartowany w bojach polemista, człowiek, któremu kiedyś, kiedyś, przyszłość postawi zaślubiony pomnik, jako odrodzicielowi myśli polskiej po 1863 r.

II. Dnia 4 marca 1913 r., otrzymałem od czcigodnego Ludomira Benedyktowicza list polecony Nr. 1054 z 2 marca 1913, z którego przytaczam ustęp dotyczący sprawy życiorysu i protestu. „Z tegoż samego powyżej wymienionego powodu (choroba), dopiero dzisiaj dziękuję Najdroższemu Koledze za

<sup>1)</sup> Pamiętam gwałt, jaki się podniósł w prasie, gdy ogłosiłem „Dławce” a pisałem o żywych ludziach, którzy mieli „zaprzyjaźnione” redakcje do dyspozycji.

Jego tak płomienne, serdeczne i życzliwe wspomnienie o mnie, pomieszczone w warszawskim „Sfinksie”. Bardzo jestem za nie wdzięczny i proszę przyjąć za to serdeczne uściśnienia. Czy Drogi Kolega czytał protest, napisany przez krakowskie wielkości, a wymierzony przeciwko Panu za ową paralelę, przeprowadzoną pomiędzy mną a Stanisławskim i czy Kolega ma zamiar odpowiedzieć im na to? Ja, niezależnie od tego co Szanowny Kolega uczyni, postanowiłem osobiście poskrozić tych panów i byłbym po uroczystościach to uczynił, gdybym się był nie rozchorował”. Z listu tego widać, że 68 letni artysta, znający wybornie stosunki krakowskie, bo 40 lat tam przebywał, znający metody i sposoby walki pp. Stanisławskich, Mehofferów, Jasięńskich, odrazu ocenił o jaką to „cześć” w proteście chodzi i czego to właściwie bronią ci panowie i ich gamraci.

III. Protest p. J. Mehoffera i towarzyszków misternie okryty „obroną czci zmarłego artysty” w istocie ma na celu wskazać mi, jak niepożądaną są moje niezależne badania, dotyczące przewrotu w życiu artystycznym Krakowa, poczynając od 1898 roku; a którego rezultatem było wyłonienie się Towarzystwa „Sztuka” w Krakowie, które nie dwójznacznie pragnie narzucić u nas i zagranicą przekonanie, iż po za „Sztuką” krakowską pozostali artyści są tylko „zerami”. Protest ten jako „dokument” historyczny postaram się kiedyś omówić w sposób jaki uznaję za właściwy.

Z poważaniem *Marjan Wawrzyniecki*,  
uczeń Jana Matejki, członek Komisji do badań nad historją sztuki w Polsce przy Akademji Umiejętności w Krakowie.  
Warszawa 14/II 1913.

(zamieścił „Sfinks” luty 1913 r.).

IV. Na etykę Krakowa (Kurjer Poranny Nr. 85, 28/III 1913 r. „Zepsucie wśród młodzieży” sprawa szpiegowska) i Galicji, rzucają ponure światło inspirowane procesy Stanisława Szczepanowskiego, potwarcze oskarżenie o wojskowe szpiegostwo czcigodnego profesora Godfryda Ossowskiego („Dzieje jeszcze jednego szpiega” Myśl Niepodległa r. 1910, Nr. 567, str. 132, 20 kwiecień, 3 dekada), który musiał rzucić katedrę, badania i uciekać przed hańbą aż na Syberję. Nawet mój zatarg z Akademją Umiejętności może tu służyć przykładem. W r. 1912 listem (1/I 1912 r., polecony Nr. 625) do prof. Napoleona Cybulskiego zażądałem, jako człowiek honorowy i uczciwy, wykreślenia mnie z liczby członków Komisji antropologicznej tejże Akademji. Powody były takie: Od 1900 r. prof. dr. Włodzimierz Demetrykiewicz stale korzystał z mego t. zw. „cichego współ-



pracownictwa" (Mogę to udowodnić setką listów oryginalnych p. Demetrykiewicza do mnie pisanych od 1900—1911 r. włącznie) w sprawach archeologii przedhistorycznej; jak owocne było to współpracownictwo, mam na to dowody w listach do mnie tego profesora (Kraków 16/VII 1909). Pracowałem wraz z prof. Demetrykiewiczem w latach 1907, 1908, 1909, 1910, 1911 w badaniach nad grodziskami ziemi krakowskiej, mierzyłem i sporządzałem plany grodzisk, dostarczałem wiadomości naukowych a do 1905 zasiląłem zbiór Akademji Umiejętności darami wysokiej naukowej wartości (Urzędowy wykaz moich darów za Nr. 434/12 19/VI 1912 otrzymany od Akademji Umiejętności w Krakowie, obejmuje 98 samych wykopalisk przedhistorycznych (miejscowości) co uczyni kilka tysięcy przedmiotów wśród których są takie unikatki jak „ansa lunata” z Lelowic i „obsydjany” z Wężowa (pierwsze jakie Akademia otrzymała z Polski). Ogłosiłem 1910 r. w „Sfinksie” bardzo pochlebny życiorys profesora Demetrykiewicza. Ostatnio jesienią 1911 r. w dziale, który prowadzę w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa od 27/IX do 6/X, od rana do zmroku pomagałem fotografować, opisywać przeszło 200 wykopalisk. Wyjednałem ulgi przy nabywaniu i wywoływaniu klisz, dałem kopję spisu miejscowości, słowem zrobiłem co do człowieka kulturalnego należy. Aliści w listopadzie dowiaduję się, iż niezyczliwy mi prof. T. Korzon otrzymał list od prof. Demetrykiewicza, w którym jest, wbrew zdaniu mnie wyjawionemu w oczy, ujemna opinja o mojem dziale wyrażona. I oto, z jakiego powodu zaszła taka raptowna zmiana przekonań względem mej wynoszonej dotychczas przez prof. Demetrykiewicza działalności (dowody w listach z 16/VII 1909, Kraków). Oto profesor zauważył, że sumiennie i fachowo zająłem się wykopaliskami, że tworzę dział cenny naukowo (sam to w liście wyraził), że wykopaliska krajowe mają już poważną ostoję w kraju i nie potrzebują szukać gościny w Krakowie. A profesor stale twierdzi, że Warszawa żadnych muzeów mieć nie powinna (spór ze mną list. 16/VII 1909). (Pogląd taki profesor wpaja w swoich uczniów i pogląd taki oni tu do nas przywożą i rozszerzają wśród społeczeństwa). W sprawie zapisu po ś. p. Z. Glogerze, stałem na stanowisku, iż wola testatora winna być ściśle wykonaną, a znając jego usprawiedliwioną niechęć do Akademji Umiejętności w Krakowie rozumiałem, że Warszawa powinna otrzymać to, co z kulturą kraju związane jest organicznie, t. j. wykopaliska przedhistoryczne w całości. Tymczasem agenci Krakowa zabiegami swemi sprawili, że lwia część wykopalisk powędrowała do Krakowa, a nawet profesor Demetrykiewicz usiłował skłonić Akademię Umiejętności do wy-

dobycia tego co już otrzymaliśmy drogą procesu przez rodzinę prowadzonego. Aby zatem podkopać mój autorytet w tych sprawach, a może i spowodować zniechęcenie się moje do pracy zupełnie bezpłatnie pełnionej w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, prof. T. Korzonowi, jednemu z wykonawców testamentu ś. p. Glogera, dawano tym listem broń przeciw mnie, aby tylko Kraków kosztem Warszawy zubożać. Lwów dał już odprawę Krakowowi. Warszawa ze swoją naiwną nieświadomością Krakowa i Krakowian jeszcze jest polem ich zabiegów. Sądzą oni bowiem, że pieniądze i synekury poprostu płyną u nas rynsztokami. Nie pomógł list Generalnego Sekretarza Akademji Umiejętności prof. dziekana Bolesława Ulanowskiego do mnie (29/I 1912, Nr. 664 polecony), bym cofnął rezygnację. Nie uczyniłem tego, a gdybym był uczynił to obecnie, gdy przewodniczący Komisji antropologicznej prof. Napoleon Cybulski lekkomyślnie kładzie swój podpis na partyjnym proteście 79-u, musiałbym się być również dla takich samych powodów jak wyżej wymienione w zająsci o testament ś. p. Z. Glogera — usunąć. Nasze poczucia honoru i uczciwości stanowczo już są inne niż te, które panują w Krakowie i Galicji.

(Po brutalnej awanturze na balkonie własnego p. D. mieszkania w Krakowie (Smoleńsk 19) d. 3 lipca 1909 r. o 5 po południu, wyprawionej mi za to, że osmielałem się zaniedbywać Kraków (od 1905 r.), a współdziałałem w tworzeniu się muzeum archeologicznego w Warszawie, postanowiłem zerwać moje z p. D. stosunki. Dnia 16 lipca 1909 r. otrzymałem list, z którego ustęp przytaczam: „Żałuję bardzo, że wyrządziłem przez to W. Panu wielką przykrość (3 lipca) i przepraszam Pana tem więcej, że oddawna żywię to przekonanie, iż Pańskie odkrycia i poszukiwania archeologiczne w Królestwie, chociaż podane tylko w formie komunikatów, przyniosły więcej pożytku i światła w nauce, niż różne publikacje innych badaczy w formie rozpraw syntetycznych”. Stosunki się odnowiły i trzy lata pracowałem jeszcze dla nauki i p. D., a jak pracowałem dowodem dedykacja na pracy p. D. z 1910: „Figury kamienne t. zw. „bab” w Azji i Europie i stosunek ich do mitologii słowiańskiej”. „W. P. M. Wawrz. na pamiątkę wspólnej pracy nad badaniem zabytków przedhistorycznych w Polsce, ofiaruje Autor”.

Kiedy na jesień 1911 r. okazało się, iż do pracy nad artykułem do Encyklopedji Ak. Um. p. D. musi wbrew woli poznać zbiory warszawskie, wtedy prosiłem: a) abym mógł niektóre kwestje muzealne omówić na miejscu; b) abyśmy wspólnie mogli rozważyć niektóre wątpliwości, jakie nauka zawsze posiada; c) aby profesor użył swojego autorytetu na podniesienie i umocnienie mego stanowiska w Muzeum, gdzie specjalistów w mej nauce niema. Profesor D. autor pracy publikowanej na III Zjeździe History-



ków Polskich w Krakowie: „Warunki pracy naukowej na polu archeologii przedhistorycznej w Polsce i kwestja ich zasadniczej poprawy”, wybornie wiedział w jak trudnych warunkach pracowałem i pracuję wśród ludzi nie mających wyobrażenia o potrzebach mej nauki. Obiecał chętnie zadosyć uczynić moim skromnym żądaniom. A jak postąpił, wiemy z powyżej opisanego. I to nie „jakiś tam”, ale człowiek, którego tytuł oficjalny tak brzmi: „nadzwyczajny profesor archeologii przedhistorycznej uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor praw, c. k. konserwator zabytków starożytnych, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, kustosz Muzeum archeologicznego Akademii Umiejętności, kawaler orderu Franciszka Józefa i t. d.

Profesor D. zobaczywszy wzorowy porządek mego działu (sam to przyznał przed p. Lewińskim i panną Kamińską), cenne unikatki naukowe (sam to przyznał), katalog kartkowy, spis alfabetyczny miejscowości, porządki, których on w swoim Muzeum nie ma i prędko mieć nie będzie; dalej pomiary szczegółowe każdego naczynia lub narzędzia z krzemienia, brązu lub żelaza, tak poczuł się dotkniętym, że elementarnych prawideł grzeczności nie zachował (nie starał się nawet zobaczyć z dyrektorem Muzeum przed odjazdem, aby mu wyrazić wdzięczność za poczynione ułatwienia), ale w liście do niezyczliwego mi p. T. Korzona i jeszcze jednej zupełnie mi nieznaney osoby, zganiał mój dział. Czytelnik wie już dla czego.

Tak to „głównóg” krakowski wyparty ze Lwowa i wschodniej Galicji (tam prof. dr. Karol Hadaczek panuje teraz bezpodzielnie) zwraca się w stronę Warszawy, by ją pozbawić nawet własnych muzeów, by zniechęcić do pracy ludzi co z zaparciem się siebie pracowali. Głównóg ten w chwilach „szczerości” zastanawia się nawet, czyby to nie było z ujmą dla Krakowa, gdyby np. Warszawa otrzymała uniwersytet polski (autentyczne). Trzeba raz zerwać łuski katarakty i spojrzeć na naszych „galilejczyków” okiem bystrem a niezamglonem. I nasza młodzież jeździ tam aby przywozić tu takie zasady i takie poglądy! Doprawdy straszne stonki i straszne społeczeństwo!).

V. Można przedstawić sobie wściekłość dwu osób (które naturalnie protest następnie podpisały), gdy w „Sfinksie” (lipiec 1912 r.) znalazły „płomienny” życiorys Ludomira Benedyktowicza, człowieka, który 1905 r. w broszurze: „Rodowód Secesji w Malarstwie i rzeźbie, jej kwiaty i owoce na naszej grzędzie” Kraków 1905, str. 36, bardzo dowcipnie przyłapał je na rażących nielogicznościach (str. 30—31). Albo wykazał, iż są apostołami upadku (str. 28). Naturalnie należało skruszyć i oplwać pióro, które miało odwagę napisać życiorys takiego niewygodnego jak Benedyktowicz człowieka. Zrobiono to (w swoim mniemaniu) wzorowo, drukując Bogu ducha

winnej w tych sprawach publiczności ów protest redagowany i podpisany przez profesora Józefa Mehoffera. Dość przeczytać „Rodowód Secesji” Benedyktowicza (1905) i artykuł Wojciecha Kossaka w Nr. 154 Kurjera Warszawskiego z 6/VI 1909, by zrozumieć, jakie piekło zapanowało w Krakowie po 1900 r. w sferach artystycznych.

„Kurjer Warszawski” Nr. 84 z 25/III 1911 r. w rubryce „dziwna pedagogja” podaje za „Naprzodem” krakowskim list p. Feliksa Nowowiejskiego, który tenże otrzymał od p. Feliksa Jasińskiego: „Do dyrektora Tow. muzycznego, p. F. Nowowiejskiego, który oklaskiwał wykonanie parodji etudy Chopina” (koncertował Burmester). „Fachowiec, polak, oklaskujący świętokradzkie przeróbki dzieł Chopina, jest mojem zdaniem albo idjotą albo świnią”.

*Feliks Jasiński.*

Kraków 6/III 1911. Ul. św. Jana 1.

„Kurjer” zauważa, że p. F. Jasiński w krakowskim „Miesięczniku” i „Głosie narodu”, a nawet w listach prywatnych chłószeze niemiłych sobie artystów.

Można sobie wystawić po tej próbie, styl polemik p. F. Jasińskiego z ludźmi odmiennych zapatrywań.

VI. Jeżeli ktoś za dziecinno-sztubacki pomysł p. Żeromskiego i Komp. wleczenia etapem zwłok J. Słowackiego do jakiejś dziury w Tatrach, proponował, by autora ukarać w Barbakanie różgą jak małe dziecko (w „Lamusie” p. Gwalbert Pawlikowski, zobacz „Nowa Gazeta” Nr. 231, 22 maja 1910 r. odpowiedź S. Żeromskiego) — to obdzieranie społeczeństwa naszego z ludzi, którzy mu chwałę i zaszczyt przynieśli, praktykowane przez pp. Witkiewiczów<sup>1)</sup> i jasińskich, zasługiwało na knebel, chyba, że społeczeństwo na takie zakusy patrzyło, jak się patrzy w cyrku na Jakóba lub Michała, rozweselających tanim żartem i obfitemi policzkami niewybredne pospólstwo.

Gdy w 1913 r. w Moskwie w salonie Michajłowa otwierano wystawę malarzy polskich (Tow. artyst.) prasa rosyjska dziwiła się, że zaliczamy Henryka Siemiradzkiego do polskich artystów. To znowu wywołało zadziwienie się naszej prasy nad taką aneksją. Niestety aneksja to usprawiedliwiona. Jeżeli w wydawanej i redagowanej przez p. Zenona Przemyskiego (Miriam) w Warszawie „Chimerze” w zeszyt 2 za luty 1901 r. na str. 354 znany „esteta” i „działacz” p. Feliks

<sup>1)</sup> Porównaj: Die Körper-Schonheit des Weibes. Band. 2 1904. Prof. dr. Bruno Meyer (str. 27—28) i S. Witkiewicz „Jan Matejko” 1903, str. 21, 19-wiersz od góry.



Jasieński zadziwia się, że obrazy H. Siemiradzkiego mydlarza (rzymska filja warszawskiego Pulsa) są uważane za „dzieła sztuki a nawet polskiej sztuki”. To nie dziwny się, że wielki artysta, którego my odpychamy i wyobcowujemy, został anektowany przez tych, którzy na jego wielkości się poznali i chcą się nią chlubić jako narodową chwałą. Pamiętajmy, że Czesi chętnie Matejkę przyjmą, że Węgrzy chętnie na swym Olimpie umieszczą „pocztówkoroba” A. Grotgera. Więc nie dziwny się następstwom, ale badajmy przyczyny.

VII. J. W. Bolesław Ulanowski, Sekretarz Generalny Akademii Umiejętności w Krakowie.

List polecony Nr. 767.

Kilku p. członków Komisji do badań nad historią sztuki w Polsce podpisało intrygancki i oszczerczy protest p. Mehoffera, publikowany w styczniu 1913 r. Poczucie honoru i godności osobistej nie pozwala mi pozostawać i pracować w towarzystwie wyż wymienionych członków. Upraszam przeto J. W. Pana, by powiadomił kogo należy, iż proszę nieodwołalnie o wykreślenie mnie z Komisji, dla której pracowałem od 1881 r., a której członkiem zostałem jednomyślnie wybrany 1898 roku.

Wyrazy głębokiego szacunku

*M. Wawrzeniecki.*

Warszawa 31/III 1913 r.

VIII. Istotnie musiano bardzo czcigodnego patriotę Ludomira Benedyktowicza oszczędzać w polemikach, skoro w poemacie „Zaklęte Jezioro” (Kraków, 1911 r.) na str. 15 tak się skarży:

„Bo spadnie na mnie cała szyderstw sarta,  
Już widzę drwiący śmiech pana Neuverta.  
Czuję na sobie wzrok pana Feliksa <sup>1)</sup>  
I drzę, gdy myślę, jakiego mi kiksa  
Wytnie w „Naprzodzie” albo w „Polskim Słowie”  
Gdy to rozważam, przechodzi mnie mrowie.  
A cóż dopiero, gdy stawiając się śmieie,  
Przyjdą mu w sukurs liczni przyjaciele,  
Zwłaszcza gdy na mnie w zespole mistrzowskim  
Uderzą na raz pan Sławski <sup>2)</sup> z Oskowskim <sup>3)</sup>”.

(ustęp ten odsłania tajemnice wielu artykułów pochlebnych o „Sztuce” i Akad. Sztuk Pięknych w Krakowie z owego okresu).

1) Feliks Jasieński. 2) Stani-Sławski (Jan). 3) Witold N-oskowski.

IX. Bolesna to zaiste sprawa etyczna ocena działań twórcy i wodza „Sztuki” ś. p. Jana Stanisławskiego....

W Galicji (resp. Krakowie) i u nas (resp. Warszawie) są odmienne na „etyczność” zapatrywania. Austriacko-Kleirykalno-Stańczykowska tresura Galicji urobiła tam przekonanie, że o ile rezultaty są dla kogoś pomyślne, to nie bada się środków których są one wynikiem. „Sztuka” zajęła stanowisko takie, iż w 1908 r. wołała głośno, że kto do niej nie należy ten jest „zero”. Kiedy dzięki ofiarności J. W. hrabiego Raczyńskiego zanosilo się na utworzenie „polskiej” sali na wystawie w Wenecji, delegaci „Sztuki” pp. Jan Stanisławski, J. M—r, W—w S—ski oświadczyli, że „Sztuka” obeśle wystawę pod warunkiem, iż ona wyłącznie reprezentować będzie „sztukę polską” w Wenecji. Czyż nie jest to wymowna ilustracja hasła: „my będziemy żyć, a wy zera zdychajcie z głodu!”

Apoteoza „siły” i „stanowiska” to etyka Galicji.

Piszący te słowa ma, dzięki pochodzeniu i wychowaniu, wręcz inne „etyczne” poglądy. Nic przeto dziwnego, że 79 galicyjskich t. zw. inteligentów przykro się zadziwiło, gdy zamiast apoteozy „Sztuki” lub którego jej członka z pod mego pióra pojawił się życiorys czcigodnego 68 letniego kaleki, Ludomira Benedyktowicza, artysty i pisarza, zbojkotowanego i przemilczanego starannie, gdy przeprowadziłem między Benedyktowiczem a Stanisławskim paralelę, gdy dotknąłem tych „zabiegów” zakulisowych, o których mówić nie wolno. Aż 79 t. zw. inteligentów ryknęło jak jeden mąż: „Wara od czci naszego ideału etycznego i estetycznego!”

Ale ja, romantyk już wymierającego gatunku, znowu ująłem pióro i powstały te karty, z których niech przyszłe pokolenia oceniają czyj „etyczny” ideał był wyższy: mój czy np. pp. Nowaczyńskiego (Trafną a dosadną „karykaturę” etyki ojczystego swego Krakowa daje p. Neuvert-Nowaczyński w „Nowych Ate-nach” 1913, Warszawa), Żeromskiego, Dunikowskiego, Mehoffera i 74-u podpisanych na proteście.

X. Najboleśniejsza kolizja bezstronnego publicysty i historyka będzie zawsze z pozostałą rodziną działacza, którego charakterystykę wypada opracować. Rodzina zwykle artykuły pism pochlebne przyjmuje z zupełną wiarą, nie rozbierając krytycznie p o w o d ó w, dla których z pewnych osobistości czyni się tarczę i świętość nietykalną (tabu) dla zamaskowania przed opinią wcale nie świętych czynów kliki. Rodzina wszelką krytykę swego członka-działacza uważa za potwarz, za szarpanie i naruszanie spokoju mogiły (kult przodków). Lecz



względy takie tylko do pewnego stopnia brane być mogą w rachubę, gdy idzie o sprawy natury ogólnej, publicznej. Kto działał na widowni, kto był przywódcą partji, ten wie, że wcześniej czy później podlegnie krytyce i sądowi opinji. Krewni takiego działacza powinni i muszą się z tym godzić. Można nad ich smutkiem i rozczarowaniem boleć, można im nawet współczuć, ale mimo to obywatelski obowiązek musi nad prywatą wziąć tu górę. To też gdy p. dr. med. Grzegorz Stanisławski, rozżalony na ustęp życiorysu Ludomira Benedyktowicza, ogłosił w Nr. 198 z 1 września 1912 r. w „Głosie Narodu” (Kraków) list brutalny, szanując boleść brata z wielką powściągliwością humanisty, dałem Mu wyjaśnienie w Nr. 200 „Głosu Narodu” z 4 września 1912 r. („Kurjer Warszawski” z 19 stycznia 1913 r.).

XI. Zresztą metody pp. 78-u i p. Mehoffera są już w monarchji Austryjackiej dawno znane i z powodzeniem stosowane. Wystąpienie grupy czeskich profesorów z p. Masarykiem przeciw czcigodnemu profesorowi dr. J. L. Picz’owi (którego przyjaźnią byłem zaszczycony), a które doprowadziło go do samobójstwa, wyświetlone przez p. Edwarda Bogusławskiego w Listach do Redakcji „Kurjera Warszawskiego” Nr. 6 z 6/1 1912 r., zdaje się być tak identyczne (przeczytaj ustęp oznaczony Nr. 2) z metodą „protestu” i „obroną czci zmarłego artysty”, iż doprawdy protest 79-u zakrawa na prosty „plagiat”. — A no bywają plagiaty w sztuce i nauce, dla czegoż nie ma ich być i w życiu?

(zob. Przegląd historyczny, tom III. Warszawa 1906 i 1907, osob. odbicie).

\* \* \*

„Zapłacono mi niegodnymi podejrzeniami i potwarzami, gdy ja sumiennie pisałem, jak czułem i widziałem przeszłość”.

*J. I. Kraszewski.*

Listy z 1841 roku.

XII. „Powiecie mi, żem pesymista, że kraj czernię. Nie! ja go kocham wszystkimi siłami duszy i przez miłość dla niego krwawymi łzami nad nim płacę, a to co mówię, mało jeszcze, w miarę tego, co widziałem i na co patrzę codziennie”. Tak pisał 1859 r. J. I. Kraszewski. Społeczeństwo nasze winno się raz otrząsnąć z narzucanych, które rok rocznie je ubożają. Winno odepchnąć ludzi, którzy niepewne i nieurobione zdania rzucają 1885 r., by je 1903 r. odwołać. Któż wymaże następstwa 18 lat trwającego zatrucia ducha społecznego?

Duch uczciwości i miłości społeczeństwa winien wstąpić w piszących. Kto pisze, ten nietylko i wyłącznie „zarobek” mieć ma na widoku. Piszący czuć się powinien członkiem i obywatelem środowiska, w którym i dla którego nie zarobkuje ale pracuje. Należy podnieść duchy i do pracy społecznej dopuścić tylko czyste ręce!

XIII. Pocziwy „Kurjer Warszawski” od lat 60-u ulega złudzeniu, że jeśli u nas ludzie piszą, rzeźbią, malują, grają lub naukowo pracują, to jedynie i wyłącznie dla tego, aby on, „Kurjer” mógł ich chwalić lub ganić, wynosić lub potępiać, rozślawiać lub przemilczać. Pocziwe to pisemko ani przypuszcza nawet, że mogą istnieć jakieś inne głębokie duchowe i serdeczne pobudki, które ludźmi kierują. Że nie wszystkim starczy i nie wszystkich wabi kurjerkowa sława, zwłaszcza oparta na zażyłości z tym lub tamtym „wzmiankarzem” lub reporterkiem. Że nie wszystkie czoła łakną lauru udzielanego oględnie lub nieoględnie, stosownie do stosunków laureata w redakcji „Kurjera Warszawskiego”. Że bywają takie osobniki „zwyrodniałe”, które pracowały i pracują jedynie dla spełnienia obowiązku obywatelskiego względem tej ziemi, która, chociaż dzięki „Kurjerkowi”, była im zawsze macochą a przecież jest im matką i kiedyś uzna w nich prawe swe pokolenie! Nie dla twojego uznania lub nieuznania lat 30 pracowałem na polu sztuki, nauki i literatury polskiej „Kurjerze Warszawski”!

XIV. Typową ilustracją trwania hasel rzuconych przez założyciela „Sztuki” Jana Stanisławskiego, hasel wyłączności i nietolerancji, pogardy dla artystów do „Sztuki” nienależących (niech zdychają z głodu!) przynosi nam chwila bieżąca. Oto w zaproszeniu do obesłania „Wystawy poglądowej współczesnej sztuki polskiej” Lwów 15 lutego 1913 r. figurują członkowie „Sztuki” za komitet w Krakowie: Teodor Axentowicz, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer, Xawery Dunikowski (prezes „Sztuki”). Aliści Nr. 102 z 14 kwietnia „Kurjera Warszawskiego” przynosi zawiadomienie:

(Od Tow. „Sztuka” w Krakowie otrzymujemy zawiadomienie następujące: „Ponieważ wystawa sztuki, urządzana przez Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie, mieścić się będzie w lokalu lwowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych, lokal zaś ten nie nadaje się do urządzenia w nim wystawy „Sztuki”, Tow. artystów polskich „Sztuka”, zgodnie z uchwałą swego poprzedniego wydziału, w wystawie tej udziału wziąć nie może. Ze względu jednak na szlachetny cel tej wystawy, wydział „Sztuki” zezwolił członkom swoim na wzięcie w niej udziału”).



Więc 15 lutego lokal na wystawę nadawał się a 14 kwietnia „Sztuka” się rozmyśliła. Wolno nam mniemać, iż o ile jakichś intryg nie było, to powody rozmysłu mogły tylko tkwić w zasadzie wyłączości i wyodrębniania się od „zer” po za „Sztuką” jednak jeszcze istniejących. Zera te we Lwowie, gdzie pp. krakowscy nie mają pleców i miru, wisiłyby bok w bok obok mistrzów i monopolistów ze „Sztuki”, a to mogłoby znowu upoważnić do bardzo niemiłych zestawień i wniosków. Może nawet wtedy jakiś niedelikatny wspominałby owo hasło: „wy zdychajcie z głodu, niema po za nami ze „Sztuki” nikogo w Polsce, chyba jedynie zera”.

Wydział „Sztuki” tak panuje nad swymi członkami, że wspaniałomyślnie „zezwała im” jednak wziąć udział w wystawie, ale w rozsypce. Doprawdy, co to za umysły i co to za artyści, którzy są tak teroryzowani przez „wydział”, że zapewne bez jego zezwolenia nie żenią się, a może nawet nie umierają, a z nakazu podpisują protesty. Doprawdy, to „zezwoił” to coś tak niewymownie śmiesznie poważnego, jak przy nazwisku pewnego rzeźbiarza wyraz „rektor”. Bycza psychowość!

XV. List znanego artysty malarza i aquaforcisty p. Franciszka Siedleckiego z Krakowa z d. 1 kwietnia 1908 roku do mnie twierdzi, że nazwa „zero” „wiąże się z określeniem Mehoffera o sztuce polskiej nienależącej do „Sztuki” (Tow. art. krakow.), że równą jest ona „zeru”.

XVI. Znakomity etnograf i filolog ś. p. Jan Karłowicz, ojciec znakomitego muzyka Mieczysława, tak pisał do mnie pod datą 19 grudnia 1901 roku: „Z prawdziwą wdzięcznością otrzymałem a z równą przyjemnością przeczytałem „Dławce”. Już też oddawna żywie serdeczne uczucia dla Pana za tyle życzliwości, okazywanej czynami dla „Wisły”, dzisiaj wzrosły one, gdy wyczytuje dzielną obronę Matejki, którego błyskotliwa a płytka krytyka sponiewierać usiłowała. Nie mogę wszakże zgodzić się z Panem na obronę J....go (str. 42). Lekkomysłny sąd jego o Moniuszce, zestawiony z zupełnie marnymi utworami muzycznymi pana J....go, daje mi do myślenia, że się on zna tyle na muzyce, ile ja na psychologii mieszkańców Marsa, a idąc dalej przypuszczam, że krytyk, pałaszujący tak po..... genialnego kompozytora, może i w sądach o sztukach plastycznych zarówno być mohikanem”.

XVII. Jakich środków imają się u nas, by mechanicznie zagłuszyć głos niezależnej krytyki dowodem list polecony Nr. 206 z 26/XI 1902 r. Ludomira Benedyktowicza: „Dziękuję

za uznanie mej książki o Witkiewiczu (Stanisław Witkiewicz, jako krytyk, jego pojęcia, zasady i teorje w malarstwie, 1902 roku). „Dławce” czytałem, a jakże, sprowadziłem je sobie z Warszawy, bo w Krakowie w żadnej księgarni ich nie było (drukowane w Krakowie 1901 r. i połowa nakładu tam pozostała). Księgarnia K....go wytrzymałszy mnie cały miesiąc, oświadczyła w końcu, że książki w Warszawie nie ma, dopiero Gebethner sprowadził mi ją przecie”.

XVIII. Niech idą w świat te karty, niech głoszą o krzywdzie, którą mi wyrządzono, niech głoszą o bólu, jaki mię napawa, gdy myślę o przyszłości sztuki ojczystej... „Interes” iść musi i mernerzy „Sztuki” krakowskiej zapewne znów nieomieszkają „interes” ten podeprzeć. Ale społeczeństwo nasze okłamywane stale i programowo, tak jak się okłamuje dzieci lub ciężko chorych, niech spojrzy na te karty i wspomni, że „interes” podtrzymywanym być musi. Że gdy zawiódł Stanisławski, gdy go krytycznie rozebrano, wysunie się inną tarczę i innego patrona, byle „interes” trwał i byle dawał zyski kosztem chociażby głodowej śmierci „zer”. Oni tam mają łokcie w Krakowie i umięją tych łokci należycie używać, by się pchać w życiu po trupach, tak, chociażby i po trupach!

XIX. Z objęciem dyktatury (czy może dyktatury) w S. S. Pięknych krakowskiej przez p. Fałata, sztuka polska otrzymała „arystokrację” (a właśnie tyle się mówi o demokratyzacji społeczeństwa). Zaroilo się od pp. profesorów. Z Krakowa poczęto nawet na export (do Warszawy) delegować pp. profesorów. Opanowawszy „prasę” „paryżanie” nawet się z tem nie liczyli, iż ludzie takich dorobków artystycznych jak: Grotger, Siemiradzki, Rodakowski, Pruszkowski, J. i W. Kossak, Gierymscy, Żmurko, Piechowski, Krudowski, Bakałowicz, Piotrowski, Hirszenberg, Glicenstein, Masłowski, Szymanowski, Austen, Stachiewicz, K. Wasilkowski, Lewandowski, Alchimowicz, Błotnicki, T. Popiel, Rapacki, Popowski, Kozakiewicz, Okuń i tyłu, tyłu, jakoś dotychczas w drukowanym słowie dodatku „profesor” nie nosili, a nagle jakiś p. T., którego dorobek artystyczny cały stanowi lichy szkic do niewykonanego nigdy obrazu olejnego i kilka rysunków węglem znacznie gorszych od tego, co na „próbie” musi zrobić uczeń Akademii w Monachjum, aż z Krakowa powołany został do nieposiadającej widać artystów malarzy Warszawy, by tu nauczać jako profesor. Bezkrytyczna lub może „zaprzyżniona” prasa tytuł takiego pana, chociażby go nawet dymisjonowano, powtarzać będzie przy jego nazwisku z uporem matołka. Ś. p. Józef Buchbinder projektował, iżby na-



leżało owych pp. profesorów przeegzaminować czy potrafia narysować sami głowę z natury. Naturalnie taki „profesor” wystawiając obraz własny będzie już przez krytykę traktowany z „rezerwą” i poszanowaniem, bo krytyk wie, że „taki” profesor musi mieć tegie „plecy” skoro bez żadnych kwalifikacji „profesorem” został. Adherenci takiego „uplecowanego”, grasujący w Warszawie, nieudane dzieło natychmiast zakupią do Muzeum Towarzystwa Sztuk Pięknych, aby się wypełniło, iż: „ręka rękę myje, noga nogę wspiera”. Musi się zjawić jakaś „Heroldja”, która sprawdzi prawa do owych tytułów i przywilejów profesorskich. Prawdziwa operetka!

A opanowana prasa krakowska, gdy nadejdzie obraz z Warszawy, będzie „wedle rozkazu” przemilczać lub bełkotać: „autor nie zdołał przejąć się zasadami krakowskimi” (nb. autor jest już wiekowym i znanym w Warszawie artystą). Nie kupią (bo są goli), i jeszcze obedną cię z uznania, oto zysk z obywatela wystaw galicyjskich przez „niewtajemniczonych”. A jak oni nas wieszają na wystawach! Galicjanie wiszą w sali „honorowej” wystawy, a my gdzieś po dziurach i kurytach<sup>1)</sup>. Pamiętam, iż Żmurko nadesławszy do Krakowa kilka obrazów nie mógł u kolegów (galicjan) uzyskać nawet tytułu malarza (bo nie artysty), poprostu mówiło się tam o znakomitym naszym artyście: „ten pornograf” (?!). Nie do wiary, prawda, a jednak sam to na ulicy Szewckiej słyszałem z ust artysty malarza R.

XX. „Kamorę” czy „mafją” krakowską dawno już, bo od 1900 miałem na oku. Gromadziłem materiały, ale „okazji” nie było. Stworzyłem ją wysuwając „smokowi” podwawelskiemu jako „przynętę” życiorys znakomitego artysty, wielkiego patryjoty, dzielnego polemisty i pisarza Ludomira Benedyktowicza, człowieka znienawidzonego i zbojkotowanego przez „kamorę” krakowską. „Smok” rzucił się na łup i po 6 miesiącach mobilizacji żygnął w mą stronę niecnym a cuchnącym protestem. Moralny naczelnik falangi krakowskiej p. J. Mehoffer sądził, że protest ten mnie conajmniej uśmierci. Ja, dzięki moim wiernym chociaż nie dobrowolnym współpracownikom, jak pp. Stanisław Witkiewicz, Feliks Jasiński, Stefan Żeromski, Zenon Przesmycki (Miriam), „Nowa Gazeta”, „Kurjer Warszawski”, „Chimera”, „Głos Narodu”, „Naprzód”, wreszcie p. Ksawery Dunikowski, Józef Mehoffer, s. p. Jan Stanisławski i tylu, tylu innych, których wymienić nie sposób, byłem w możności na cuchnące a tak sentymentalnie burzua-

<sup>1)</sup> A przecież członkowie «Sztuki» czerpią dochody głównie z Warszawy.

zyjne wypracowanie 79 t. zw. inteligentów krakowsko-galicyjsko-wileńskich odpowiedzieć bolesną lecz konieczną niekiedy operacją **zdjęcia katarakty**. Współpracownikom moim, niedobrowolnym, składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie w imieniu przyszłych historyków sztuki, którym sporo pracy ułatwiłem.

Panowie, działajcie i piszcie, a działając starajcie się, aby działania te drukowano, dajecie tem pierwszorzędnym materjał następnym pokoleniom!

„Odprawę” miałem gotową już w końcu lutego 1913 r., dałem do składania w kwietniu, a puściłem w handel księgarski we wrześniu 1913 r., by „kamora” miała czas delectować się zapachem swego cuchnącego elaboratu. Jestem grzeczny i nie lubię zakłócać komuś przyjemności, jeśli lubi wonie „limburgskie”, niech się ich do woli nawącha.

#### ZAKOŃCZENIE.

Mógłbym tak dalej ciągnąć, bo życie niesie coraz to nowy materiał i skromna broszura urosłaby w tom ogromny. Ale materjalne środki polskiego uczonego i artysty na tom nie starczą. Zamykam więc te karty...

Mógł p. Stanisław Witkiewicz, ten co to zdaniem p. Stefana Żeromskiego „obudował Polskę własnym węglem i nakrył własnym dachem” lat 18 (1885 — 1903) namyślać się, aż sponiewieranemu i odartemu z chwały Janowi Matejce w lat 10 po jego śmierci przyznał (str. 60), „że miał jedną bezwzględną zaletę — tworzył arcydzieła”. Może w podziemiach Skałki spoczywać Henryk Siemiradzki, prawy syn kraju i genialny twórca a ofiarodawca z nalepioną przez p. Feliksa Jasińskiego etykietą „mydlarza”. Ale wara w lat 6 po śmierci (1907—1912) krytykowi dotknąć skalpelem sekcyjnym wodza i organizatora **kliki**, względnej wartości człowieka, złego kolegi, średniej zaledwie miary malarza, a profesora wygodnie prowadzącego uczniów po linii najmniejszego oporu.

Wara! 79 rycerzy napiętnuje cię znamieniem „infamisa”, bo dotykając ich „tabu” dotknąłeś zarazem ich osobistych interesów.

\* \* \*

Cały sarkazm byłego współpracownika „Przeglądu Tygodniowego”, byłego postępowca i autora „szkiców” z „teki Worszyłły” zamknął Henryk Sienkiewicz w nieśmiertelnym typie JMP. Zagłoby herbu Wczele. Typ ten trwa i żyje. Jest to kość z kości, krew z krwi naszej...



Iluz to Zagłobów, tylko mniej uczciwych i szlachetnych od Sienkiewiczowskiego, wspartych na klice i „bezkrytycznej” lub „zaprzyjaźnionej” prasie staje przed narodem i z bezczelnością zadzierając głowy woła „Zagłoba sum!”

15/IV 1913.

\* \* \*

W ciągu korekty Nr. 2 dnia 30/IV listem poleconym Nr. 717 ze Lwowa otrzymałem druk następujący:

## LIST OTWARTY.

W I M I Ę P R A W D Y.

„W jednym ze styczniowych numerów „Słowa Polsk.” (18) przeczytałem ułożony w Krakowie w obronie zmarłego prof. Stanisławskiego protest, zwracający się całą mocą swojego ostrza przeciw osobie pana Marjana Wawrzynieckiego, artysty malarza z Warszawy, i usiłujący go zasypać na śmierć lawiną podpisów, położonych przez różne wielkości i powagi krakowskie. Gdyby ci panowie byli poprzestali na spokojnym zaprotestowaniu, byłoby to więcej licowało z powagą zajmowanych przez nich stanowisk i mogłoby nawet odnieść pewien skutek. Ale z całego tego protestu wyziera jakaś nieublagana zawziętość średniowiecznych inkwizytorów, wlokących swoją ofiarę przez wszystkie etapy upokorzeń, piętnowania, aż do zadania jej moralnej śmierci przed forum opinii publicznej.

Ponieważ całą tę egzekucję okrecono brutalnie około mojej osoby, postanowiłem i ja nie krępować się żadnymi względami, i ukazać całą tę sprawę w pełnym świetle, postanowiłem raz zedrzeć togę tych cnót obywatelskich, w jaką się inicjatorowie wyżej wzmiankowanego protestu stale i na każdym miejscu drapować lubią. Jestem człowiekiem, który stoi nad grobem i jako taki stawiam w pośrodku tej sprawy obroną z wszelkich obsłonek prawdę i w imię tej prawdy, w obliczu tego męczeństwa, które dźwigam pół wieku na moich barkach, **zeznaję co następuje:**

Pan Marjan Wawrzyniecki (Sfinks, lipiec 1912 r.) **nie powiedział nic takiego, coby w gruncie rzeczy nie było zgodnym z rzeczywistością, a całą i jedyną jego winą jest to, że się**

niedokładnie i jednostronnie wyraził. Nie Stanisławski chciał ogłodzić Benedyktowicza, ale wszyscy inicjatorowie protestu z **prof. Stanisławskim** na czele chcieli **doszczętnie ogłodzić wszystkich** starszych i rówieśnych im kolegów, na których nie spływał blask chwały, idącej od podnóżka Wilhelmowego tronu, a włożony arcykapłańskimi rękami dyr. Fałata na głowy powołanych przezeń profesorów.

Fortuna uśmiechnęła się niespodzianie i niezwykle tym panom, sadzając pana Fałata na dyrektorskim krześle, osieroconym po człowieku i artyście tej miary, co nieśmiertelnej pamięci Jan Matejko, a dając mianowanym przez niego kolegom suto wyposażone posady, pozwalające im na swobodne oddanie się sztuce bez troski o chleb powszedni.

**Zeznaję również** w obliczu tej prawdy, że nikt z nas ani na chwilę nie zazdrościł tym panom, ani ich pensji, ani ich stanowisk — przeciwnie, cieszyliśmy się, że przecież kilku naszym kolegom los się uśmiechnął w tem mizernem dla sztuki polskiej środowisku. Byli nawet między nami tak naiwni, którzy żywili cichą wiarę, że ci uprzywilejowani koledzy skupią koło siebie wszystkich i na tle życia towarzyskiego rozwiną w społeczeństwie polskiem powszechne zamiłowanie do sztuki, bez względu na jej sezonowe kierunki i odcienia. Oto tym niezazdroszczącym niczego kolegom pozazdrościli obdarowani i uprzywilejowani profesorowie całych butów na nogach i całego płaszcza na grzbiecie.

Taż sama fortuna, która im sypnęła hojną ręką z rogu obfitości, zakaziła ich równocześnie trądem megalomanji, dochodzącej wprost do szału. Nie mogli oni pogodzić się z tą myślą, że w Polsce byli już artyści, którzy ich wyprzedzili, a przed którymi cała Europa uderzyła czołem — nie mogli tego zcierpieć, że ci, którzy byli przy życiu wytrzymywali sąsiedztwo z ich obrazami na wystawach.

Postanowili przeto pierwszych przekreślić, a drugich ogłodzić.

W tym celu założyli towarzystwo, któremu nadali miano „Sztuka”. Nie było w tem nic nagannego, ani nielegalnego, w każdym bowiem kraju, gdzie jest sztuka i są artyści, mogą poszczególne ich grupy zakładać towarzystwa, reprezentujące pewien kierunek w sztuce. Ale tym panom nie o to chodziło. Założywszy pomienione stowarzyszenie i zapewniwszy sobie bezwzględne poparcie we wszystkich redakcjach czasopism polskich w Krakowie i poza Krakowem zaczęli oni głosić „urbi et orbi” całemu



społeczeństwu polskiemu, że tylko oni, to jest ci, co należą do stowarzyszenia „Sztuka” reprezentują prawdziwą, postępową i europejską sztukę — wszyscy inni są to ludzie bez talentu, bez zdolności i stanowią w zakresie sztuki zupełne „zero”. Jeżeli się zważy, że każda publiczność w ogólności, a nasza w szczególności przywiązuje wielką wagę do tego, co jest wydrukowane — jeżeli się dalej zważy, że nie można było dać na to stosownej odpowiedzi, ani jakichkolwiek wyjaśnień, bo żadna redakcja w Krakowie nie umieściłaby ich w swoim dzienniku pod grozą utraty przywileju zasiadania do wspólnego stołu w Grand-hotelu — to każdy, co ma pięć zdrowych zmysłów pojmie odrazu, jak skutecznie i poszatanśku przeprowadzono plan ogłodzenia wszystkich szamoczących się z życiem i walczących z obojętnością ogółu kolegów. To była robota — mówiąc stylem autorów protestu — „niegodziwa”, „niecna”, nie koleżeńska, nie polska, nie kulturalna.

**A tej robocie hetman! całą duszą, tę robotę obmyślał i wprawił w ruch nie kto inny, tylko nieboszczyk prof. Stanisławski.**

A ta godna pożałowania robota, siłą rozpędu trwa do dzisiaj i idzie ciągle crescendo.

Wszak gdy przed kilku laty komisja lwowska zakupiła niżej podpisanemu jedną z prac do galerji miejskiej za trzysta (!!!) guldenów, to pan Feliks Jasiński, szcziący się najwyższem zaufaniem całego tego bractwa i urzędowy „Sztuki” referent i faktor, napisał szałnisty fejtton, wymyślając owej komisji i piorunujący na marnotrawstwo grosza, a „Słowo Polskie” organ demokracji narodowej, cały ten fejtton wydrukowało. Wszakże tenże sam p. Jasiński chciał tą samą drogą ogłodzić artystę malarza Bulasa, z którego w każdym ucywilizowanem i kulturalnem społeczeństwie urobionoby pierwszorzędnego dekoratora. I wszakże tenże sam p. Jasiński nie tak dawno obrzucał obelgami publiczność krakowską za to, że ona zakupiła kilkanaście prac artysty malarza Cwiklińskiego.

Maluczko, a zaczną grozić browningami. „L'appétit vient en mangeant”.

Ale tych panów nikt nie piętnował w Polsce za tę działalność, nie odradzili im tej roboty nawet tak kulturalni ich przyjaciele jak p. Żuk-Skarszewski, jak prof. Creizenach, który już całkiem skrakowiał, prof. Moraw-

ski lub prof. Kostanecki. Tym panom udało się życie, dobili się wybitnych stanowisk, niektórzy z nich opływają w wielkie dostatki, coż ich więc może obchodzić, że tam ktoś będzie przymierał głodem w ojczyźnie lub będzie usiłował w łeb sobie wypalić. Przecież oni są Polakami, a najwybitniejszym znamieniem rasowego Polaka jest to, że mogą około niego dziać się najdotkliwsze, wołające o pomstę do nieba krzywdy, najsrozsze bezprawia, oni wobec nich zachowują się ze spokojem i obojętnością głazu tak długo, dopóki one nie dotkną ich własnej osoby lub kogoś z ich najbliższego otoczenia. Co by ci panowie powiedzieli, gdyby ktoś w Krakowie założył na podobieństwo „Sztuki” towarzystwo w zakresie wiedzy i gdyby zakwestjonował tą samą drogą ich kwalifikacje i zdolności naukowe? Zawrzeliby oburzeniem, od którego ziemia by się zatrzęsła, choć dotkniętą byłaby tylko ich ambicja, a nie kwestja ich bytu.

Utrąciwszy w ten sposób żywych, postanowiono przekreślić nieboszczyków.

Roboty tej podjął się również p. F. Jasiński, który, zapalawszy żądzą przekreślenia sławy Matejki, Grotgera i Siemiradzkiego, chciał to uczynić głośno i publicznie i w tym celu wezwał wszystkich do otwartej dyskusji, dając przystęp wolnemu słowu wszystkim na łamach „Głosu Narodu” w tem przekonaniu, że nikt nie będzie miał odwagi mierzyć się z nim w szermierce na słowa. Ale ta robota się nie udała — panowie ci spostrzegli wkrótce, że co wielkie i nieśmiertelne, to przekreślić się nie da, a z otwartej dyskusji zaczęły wychodzić na jaw ich własne słabe strony, p. Jasiński przeto nie mając na czem oprzeć i uzasadnić swoich sądów, zwinął chorągiewkę i spakował swoje manatki estetyczne, aby je przechować w skarbcu swoich zbiorów muzealnych.

Tak wygląda kultura polska w Krakowie, w tym pobożnym katolickim i uczonym Krakowie — rzecz osobliwa, do jakiego stopnia wyziera z niej typowy duch pruski, jak odzwierciadlają się w niej i Hartmanowskie „ausrotten” i ustawa o wywłaszczeniu i filozofja Mommsena, zalecająca rozbijanie czaszek słowiańskich... Ale: „Precz, precz smutek wszelki” — w tym proteście jest coś i z kabaretu, jest i wesola strona, a wnosi ją odosobniony głos prof. Mehoffera, który — to jest p. Mehoffer, a nie głos — zapragnał i tym razem widocznie wyróżnić się z tłumu. Jest to jakby monarsza kontrasygnacja, poświadczająca prawdziwość zawartego



10-

w proteście tekstu i jakby poręczająca autentyczność położonych pod nim podpisów. Kto wie nawet, czy który z podpisanych nie uczuł się tym dotknięty i czy panu Mehofferowi nie wypowiedziano znowu przyjaźni, jeżeli zaciętrzewieni inicjatorowie protestu na czas się nie opatrzyli. Pan Mehoffer zaręcza „osobiście”, że nieboszczyk prof. Stanisławski był jak najżyczliwszym, dalekim od wszelkiej zazdrości artystycznej, kolegą. My temu zaręczaniu wierzymy całkowicie. **Prof. Stanisławski był idealnym kolegą, ale dla tych, co należeli do założonego przezeń bractwa, wobec wszystkich innych rządził się on etyką talmudu, która nakazuje uważać za bliźnich tylko swoich współwyznawców.**

Tak się przedstawia **działalność kulturalna** założycieli towarzystwa „Sztuka”, którzy promieniując w tym duchu i na swoich wychowanców, wykopali pomiędzy nimi a nami starymi nieprzebytą przepaść jakiejś zwyrodniałej niechęci i niechęci. Jaką korzyść przyniesie to społeczeństwu i sztuce, niedaleka przyszłość pokaże. Tymczasem niech zawzięci inicjatorowie krakowskiego protestu wypuszczą z ręki kamień, którym godzą w dalszym ciągu w kolegę Wawrzeńckiego, bo Nemezis rychlej może się zjawić w ich progach niż się tego spodziewają.

*Ludomir Benedyktowicz.*

Lwów, w kwietniu 1913 r. <sup>1)</sup>

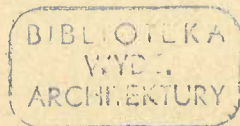
<sup>1)</sup> Nakładem autora, Drukarnia Polska we Lwowie.

\* \* \*

List powyższy będzie probierzem tyle sławionej „uczciwości” naszej prasy, która bezkrytycznie przedrukowawszy **potwarczy i intrygancki protest kliki dla prostej historycznej ścisłości** winna zamieścić list szlachetnego i uczciwego obywatela-artysty. Więc „praso” masz sposobność „wywiesić banderę” lub płynąć mleczkiem dalej, jak **pospolity korsarz.**

\* \* \*

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.  
SKŁADAL B. GOLAKOWSKI. DRUKOWAŁ ST. BLOCH.



### Inne naukowe prace Marjana Wawrzeńckiego:

*Badania architektoniczne* (nad zabytkami romańskimi u nas) publikowane w Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce przy Akademii Umiejętności w Krakowie.

Niektóre weszły w skład prac prof. Władysława Łuszczkiewicza, tamże publikowanych.

*Badania archeologiczne* (archeolog.- przedhistoryczna), publikowane w Materiałach antropol. archeolog. i etnograf. Akademii Umiejętności w Krakowie. T. III, 1898. T. V, 1901. T. VI, 1902. T. VII, 1904. T. VIII, 1905. T. X, 1907 — 1908. T. XII, 1912, oraz w Pamiętniku Fizjograficznym i Światowidzie.

*Studja etnograficzne* w rocznikach „Wisły” 1889 — 1904, oraz w „Ziemi”. Wydaw. Akad. Um. w Krakowie.



2413

DRUKARNIA MICHAŁA ARCTA

= W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3. =